

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do Roli przyjmuje się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odwołać prenumeratę kwartalną.

Z powodu dość licznych zapytań winniśmy oznajmić, iż po dokupieniu numerów wyczerpanych, mamy obecnie po kilka na ście kompletów z roku 1885 i 1886 go. Roczniki te mogą być nabywane tylko bez pośrednio w Redakcyi po cenie rs. 6 (sześć) wraz z kosztami przesyłki. W skutek również zapytań, czynionych nam przez nowo-przybyłych abonentów, nadmieniamy, iż przekład dzieła E. Drumonta: „Francya żydziła“ rozpoczętym został w Maju r. z. w Nrze 21-szym.

O „Kraju“

(słoweczko szczerzej prawdy).

Przykro jest patrzeć, gdy rzecz jakaś zdrowa, dobrze pomyślana i pożyteczna w gruncie poczyna się psuć. Kiedy przed kilkoma laty powstał organ polski nad Newą, ogół publiczności naszej powitał i przyjął fakt ten sympatycznie, — zwłaszcza też gdy posłyszał że główny ster pisma obejmie dzielna i doświadczona dłoń pana Spasowicza.

— Tak—mówiono sobie—to była rzecz oddawna pożądana, takie pismo, wychodzące w Petersburgu, przy zrozumieniu swej ważnej i poważnej roli, może nam oddać rzeczywiste i niemałe usługi.

I w istocie, „Kraj“ w pierwszych latach swego istnienia nie zawiódł tych nadziei. Można było godzić się lub nie godzić na jego program zasadniczy, mógł wielu razić ów dość silny pokost rzekomego, fałszywego w gruncie liberalizmu, jakim „Kraj“ szpalty swoje zabarwił, ale ostatecznie każdy, bezstronny, przyznać musiał, iż „Kraj“ jako pismo informacyjne, będące bliżej źródła najważniejszych częstokroć dla nas spraw, spełniał dobrze zadanie.

Powodzenie — powiadają — obowiązuje, ale częściej zaślepia. Tak też stało się z „Krajem“. Względy o których wspominamy w tej chwili, zjednały organowi petersburskiemu szerokie koło czytelników; cyfra jego prenumeratorów urosła do wysokości, jaką cieszyć się może niewiele pism polskich, lecz w miarę jak ta cyfra rosła, w miarę jak „Kraj“ zdobywał coraz większą poczytność, — w machinie jego redakcyjnej poczęło się coś psuć. Miejsce wyraźnego programu zajęło — lawirowanie i, choć „Kraj“ urósł pod względem objętości, treść jego znakomicie zmalała. Co zaś najważniejsza i o co głównie, jak w tej chwili, nam idzie, to że „Kraj“, zaniedbawszy swą wybitną i tyle przedtem

pożyteczną rolę organu informacyjnego, pozuje od pewnego czasu na pityjską wyrocznię w sprawach wewnętrznych naszego społeczeństwa, mianowicie zaś w jego sprawach społecznych i ekonomicznych. Zdaje mu się, że dość jest przemawiać tonem „poważnym“ i stanowczym, aby mieć bezwzględną rację i móżd o wszystkim, co się tutaj, u nas, a zdala odeń, dzieje, decydować w instancji ostatejnej. W dodatku potulność i oportunistyczny większości pism warszawskich wbiły „Kraj“ w taką pychę bezmierną, że wszystko niemal, co te pisma powiedzą, uważa za coś, na co on, z trójnoga swej „wziętości“ nie powinien zwracać żadnej zgola uwagi. Nie licząc się więc z głosem prasy warszawskiej. „Kraj“ najżywotniejsze nasze sprawy społeczne (bo o takich tylko w tej chwili mówimy) traktuje na własną rękę, i nicbyśmy zresztą przeciw temu nie mieli, gdyby je traktował dobrze, z prawdziwą, gruntowną znajomością stosunków. Niechby sobie był wyrocznią nawet, jeżeli tego chce gwałtem, byleby wyroki były słuszne, rozumne, sprawiedliwe. Niestety, jest inaczej „Kraj“, jako krytyk faktów społecznych, dochodzi coraz częściej do fatalnych absurdów; absurda, przy poczytności organu petersburskiego, mogą wywoływać coraz większy chaos w stosunkach od których organ ten jest zdaleka, których nie zna, nie widzi, a z chaosu i obalamucenia nie może chyba wyniknąć nic innego, oprócz szkody zbiorowej.

Oto w czym jest rzecz — mówiąc językiem dość często używanym w „Kraju“, i co nas głównie pobudziło do wystąpienia z tem maleńkiem, spokojnem memorańdem.

Aby jednak wystąpienie to nasze oprzeć nie na słowach tylko—przejdźmy do faktów.

Kiedy, przed kilkoma miesiącami, tutejsza tak nazwana inteligencja żydowska, czyli, co lepiej jeszcze brzmi, nasi polacy mojżeszowi wystąpili z swym pamiętnym „memoryałem“ i kiedy nawet takie pisma, których o antisemityzm posądzać niepodobna, potępiły stanowczo treść tego dokumentu — treść uwłaczającą w sposób najbezwzględniejszy społeczeństwu polskiemu, znalazł się jeden, jedyny organ polski, co ów dokument i jego autorów wziął w tak żarliwą obronę, że ona ludziom najobojetniejszym wydała się aż wstrętą. Tym organem był „Kraj“ petersburski. Nie dowiódł on wprawdzie, najlżejszym bodaj argumentem, racji tej obrony, nie uzasadnił, w kwestyi tak doniosłej, słuszności „swych poglądów“, bo ich uzasadnić nie mógł, ale to nie przeszkodziło mu wcale zawyrokować, iż „nasi współobywatele“ są w zupełnym porządku!

Idźmy dalej.

Napisał ktoś obszerną pracę, w której cyframi i faktami stwierdził, że gospodarka finansistów warszawskich rujnuje kraj, wysysając z niego

wszystkie soki, wszystkie siły żywotne, i cóż „Kraj“ na to? „Kraj“, organ do gruntu judofilski, oburzył się, rzecz prosta, lecz czy jako organ „poważny“, przekonał przeciwników, iż nie mają racji? Nie, — dla niego wystarczyło jedynie *donieść*, że pracę o jakiej mowa podniosło, czy nawet pochwaliło kilka pism rosyjskich...

Idźmy dalej jeszcze — do faktu najświeższego, i bodaj czy nie najwymowniejszego.

W chwili, kiedy stan rolniczy przebywa jedną z chwil najcięższych, kiedy własność ziemską zagrożona ruiną, kiedy ją brak uczciwego kredytu obezwładnia do reszty, a lichwa coraz silniej dławii; w chwili tej, mówimy, ukazuje się artykuł z tendencją tak zawzięcie antyziemiańską, jakiej dotąd żaden organ najbardziej szlachtożerczy nie zdradził. Autorowi tej „korespondencji“ nie dość było, jak się następnie okazało, samego sfalszowania faktów (1); on jeszcze stan rolniczy przedstawił jako zgraję oszustów, a właściciela ziemskiego, jako dłużnika „najgorszego i najniepewniejszego ze wszystkich dłużników“. I jeszcze nie dość na tem. Korespondentowi, dla uwiecznienia dzieła, potrzeba było zbezczeszczyć instytucję tak czystą i nieskalaną w całej swojej przeszłości, jaką jest Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, potrzeba mu było radcom Towarzystwa cisnąć zarzut oszustwa i zмовy z szachrajami, a ludzi używających powszechnego szacunku oskarżyć o prywatę w ich czynnościach obywatelskich. — I gdzie znalazła przytułek ta szlachetna napaść na jaką, powtarzamy, nie zdobył się dotychczas żaden z najzawziętszych wrogów tak zwanej szlachetczyzny? — kto otworzył jej szpalty? — Petersburski „Kraj“. A nietylko przyjął on gościnnie oszczerstwo — zrobił więcej jeszcze: „Kraj“ palnął i od siebie kazanie na temat upadku moralności szlachty, choć, jak się pokazało następnie, cała ta „tragi-komedia“, jak ją nazwał autor, była od początku do końca czemś gorszem niż nieprawdą, bo niepocziwem, wysoce skandalicznym nadużyciem pióra dla dogodzenia *prywatnie!*

„Kraj“ — powiedzą — mógł być wprowadzonym w błąd; uwierzył korespondentowi i zawiódł się. Zapewne, trafia się to w dziennikarstwie dość często; ale w tym razie korespondencya miała cechy szczególne, wyjątkowe. Gdzie szło nie

(1) O rezultacie śledztwa, zarządzanego z powodu korespondencyi p. Kazimierza Waliszewskiego mówi na innym miejscu nasz feljetonista. (Przypisek Redakcyi.)

PRZEZ DOLINĘ ŁEZ.

POWIEŚĆ
Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

XVII.

Tegoż dnia po południu, Pan Ludwik Wybicki pojechał do państwa Rylskich, mieszkających w Zarzeczcu na imieniny pani domu.

W tym roku zjazd był jak zawsze liczny i dobrze się bawiono, lecz pan Ludwik jakoś nie miał humoru. On, który lubił pić za dziesięciu i śmiać się na całe gardło, aż szyby się trzęsły, on siedział dziś w pokoju męzkim osowiały i w preferansie, którego grał wysmienicie, takie baki strzelał, że współgrający niejednokrotnie podnosili głowy aby się przekonać, czy pan Ludwik zbyt głęboko do kielicha nie zajrzał. Tymczasem pan Ludwik był trzeźwiuteńki, bo za ledwie wypił jeden kielich, wznosząc przy wieczerzy zdrowie solenizantki. Z gości nikt więc nie wiedział co brakuje dziedzicowi z Piławic, krom samego gospodarza, który się prawdy domyślał.

o pojedynczą osobistość, ale o honor całej warstwy społecznej i o cześć jedynej instytucji mającej warstwę tę ratować od rozbitcia, tam nie wolno było polegać na słowach korespondenta, choćby on „mieszkał stale w Paryżu“ i był „doktorem obojga praw do usług“, a tembardziej nie wolno było wyraźniej jeszcze uogólniać w moralach redakcyjnych sprawy osobistej. Tak nie wolno było, zwłaszcza też organowi mającemu pretensję do „wywierania poważnego wpływu“.

Do kogo jednak możemy mieć żal z powodu tych zbroczeń i... *absurdów*, popełnianych, jak rzekłem, i sądzę że dowiodłem, coraz częściej w „Kraju“? Czy tylko do podpisującego się na piśmie p. Piltza Erazma? Nie. P. Piltz, mówiąc krótko, jest sobie przedewszystkiem *wydawcą*, obliczającym ilość abonentów i czuwającym pilnie nad rentą z wydawnictwa; ale po za panem P. jest tam człowiek idei — jest, jak wiadomo, znakomity prawnik i publicysta — słowem p. Spasowicz. Co więc „Krajowi“ mogłoby ująć w innych warunkach i okolicznościach, — w takich nie uchodzi. Organowi, któremu natchnienie daje człowiek tej miary, takich potwornych błędów popełniać się nie godzi. „Kraj“ może i teraz powiedzieć: jestem wyższy nad jakieś tam krytyki jakichś pism „obskurnych“, może i teraz jeszcze nie zwątpić o swej *powadze* i pityjskiej wielkości; ale to mu do odzyskania powagi rzeczywistej i dobrej wiary wśród swego społeczeństwa — na utracenie których tak szczerze stara się zapracować — nie pomoże wcale. Tak nam się zdaje, choć chcielibyśmy bardzo aby było inaczej.

O DELEGATACH PRZY TOWARZYSTWACH UBEZPIECZEŃ. (1)

(Odpowiedź na artykuł „Gospodarka finansistów“
w N-rze 4 „Roll“.)

(Dokończenie).

A więc o nadmiernych zyskach nie może być mowy. Lecz Towarzystwa ogniowe pracujące u nas w dziale rolnym uczyniły więcej jeszcze, gdyż zapewniły ziemiom zwrot

(1) Trzymając się zasady: *audiatur et altera pars*, dajemy miejsce niniejszemu artykulowi p. Jeziorańskiego, nadmienając, iż autor „Gospodarki finansistów warszawskich“ zastrzega sobie jeszcze, ze swej strony — replikę. Tyle ważna i żywotna sprawa ubezpieczeń nie na tej polemice nie straci; owszem, przez wyjaśnienie jej, tylko zyskać może. (Przyp. Red.)

Pan Ryłski trzymał „Czas“ w Krakowie wychodzący i właśnie gdy pan Ludwik przyjechał na imieniny, on z dziennikiem wybiegł na ganek, wołając:

— Niespodzianka, kochany sąsiedzie, wielka niespodzianka!

— Jak babcię kocham, ten tego... radbym wiedzieć jaka — odpowiedział sąsiad, wysiadając.

— Czytaj, sąsiedzie, czytaj!

Pan Ludwik spojrzął na miejsce w gazecie, które mu gospodarz palcem wskazał i jakby własnym oczom nie wierzył, przetarł je raz i drugi.

— Ten tego... — radośnie zawołał — jak babcię kocham, to on!

— On, on! — potwierdził pan Ryłski — Stanisław Wybicki z rodziną, z Paryża, w hotelu Drezdeńskim, przecie stoi czarno na białym, wyraźnie, jak byk!

— On! jak babcię kocham, on! — zagrzmiął pan Ludwik głosem potężnym i z płaczem gospodarzowi rzucił się na szyję. — Przecie zobaczę Stacha i jego córkę. On zapewne do mnie jedzie... Lecz czemuż mi nie doniósł o swoim powrocie do Europy? Ten tego... jak babcię kocham, już wiem! Chciał mi zrobić niespodziankę, ale nie udało się, jak babcię kocham, nie! Cha! cha! cha! — zaśmiał się na całe gardło.

Po wybuchu wielkiej radości, pan Ludwik prędko je-

połowy zysku odniesionego na ubezpieczeniach rolnych w latach przychylnych, a jakkolwiek zastrzegły sobie zwrot ewentualnych strat w latach klęskowych, z zysku w latach następnych osiąganego, to jednakże z tego prawa nigdy nie korzystały. Ze te zwroty nie są omamieniem dowodzi tego summa przeszło 100,000 rubli wypłacona ziemianom pod tytułem zwrotu przez Warszawskie Towarzystwo. A więc Towarzystwo to i „Jakor“ same dobrowolnie postawiły sobie zapórę przeciwko zyskom nadmiernym.

Tyle co do zarzutów wyzysku. Jeżeli jednak wziąć zdania Szanownego Autora ściśle i dosłownie, to wypadaloby z nich, że Towarzystwa akcyjne powinny pracować dla kraju nietylko unikając wyzysku, ale nawet bez żadnej dla siebie korzyści, gdyż wyraźnie wystawioną w nich jest dywidenda jako z dobrem kraju sprzeczna (? — p. r.)

Takie mniemanie zbyt jest fantazyjnym aby bliżej rozbieranem być mogło. Uznana przecież jest zasada, bijąca w oczy swoją słusnością, że z każdego przyjętego obowiązku powinno wywiązywać się pewne określone prawo. Zaciągnięcie odpowiedzialności majątkowej przez członków Towarzystw Ogniwych nie może być wymagane od nich jako obowiązek darmy. A więc uczciwy zarobek akcyonaryusza jest ze wszech miar uprawniony.

Inna jest rzecz zupełnie jeżeli Towarzystwo zamiast dbać, o b o k d y w i d e n y, o dobro społeczeństwa działa na jego szkodę. W tem dopiero ograniczeniu przywiedzione wyrazy oburzenia Sz. Autora mogą mieć znaczenie praktyczne, ale też stanowią one ciężkie obwinienie wszystkich bez różnicy działających u nas Towarzystw ogniowych. Obwinienie to żadnym nie poparte dowodem, tem samem jest nieuprawnione.

Szanowny Autor nietylko że uniknął cienia nawet dowodu, ale nadto już z góry zastrzegł się przeciw możności dostarczenia go sobie ze strony przeciwnej, utrzymuje bowiem, że Towarzystwa „p r a c u j ą“ nad zestawieniem cyfr w sprawozdaniach swoich. Tym łatwym sposobem otwiera sobie Sz. Autor pole do twierdzenia: „iż mimo wysiłków argumentacji nie trafiły (te cyfrowe dowody) do przekonania ogółu.“ Kto jest ten o g ó ł o jakim Szanowny Autor powiada, — niewiemy, ale to wiemy z pewnością, że co do wszelkiej cyfry jaką mieć może przedstawioną sobie, już z góry zapowiedział, że jej nie uwierzy.

Tymczasem Towarzystwa akcyjne rządzone przez Dyrekcyę i Ogólne Zebrania Członków, bez rzeczywistej kontroli istniećby nie mogły. Prawo handlowe i Ustawa każdego Towarzystwa ściśle przepisują formę tej kontroli, rachunki prowadzi Zarząd, a przypuszczenie że tenże przekształca je podług swego upodobania, przerzuca cyframi dla wprowadzenia w błąd publiczności która, mówiąc nawiasem, billanse traktuje pobieżnie, jest już dla tego samego błędem, że wykrzywienie rachunku byłoby działaniem złej wiary względem akcyonaryuszów, wielce niebezpiecznym w obec komisij rewizyjnych funkcjonujących

dnak osowił i cały wieczór mało pił i mówił, co widząc gospodarz myślał sobie w duszy:

— Martwi się stary lekkoduch, że brat ruinę zastanie. Działy dotąd nie przeprowadzone, więc słusznie należy mu się połowa majątku, i to czysta... A gdzie jej szukać?

O godzinie 5-tej rano, skończywszy trzecią pułę preferansa, pan Ludwik wyniósł się wbrew zwyczajowi, cicho, po angielsku, posłał po Franka, by zajechał, siadł i do domu wyruszył. W drodze trażyły go myśli przeróżne a gdy, zajechawszy przed werandę, zobaczył Marcinka już na nogach i do tego w liberyi, wydało mu się to bardzo podejrzanem, bo chłopczysko trudny był do obudzenia. Pan Ludwik nie wiedział, że pani Malinowska, chcąc złe naprawić, już od godziny cały dwór zbudziła, a teraz sama piekła bułki i placki, aby goście mieli coś dobrego do kawuńci.

Pan Ludwik, o nic nie pytając Marcinka, który stał ze światłem, wszedł na werandę; tu jednak, nie patrząc pod nogi, uderzył butem o jakiś przedmiot twardy, Był to jeden z kufrów jego brata.

— A to co? — zawołał.

— To kufer tych państwa, co tu wieczór przyjechali.

— Jakich państwa? Poświęć ośle!

Marcinek zniżył świecę; na środku kufra, zwyczajem angielskim, była duża blacha mosiężna, na niej zaś napis: Stanisław Wybicki.

w każdym Towarzystwie akcyjnym; byłoby czynem kryminalnym. Adresując swoje obwinienia do nieokreślonej osobistości zwanej Towarzystwem, nic łatwiejszego jak w braku pozytywnych argumentów pozwolić sobie ogólnikowego obwinienia o sztuczne zestawianie cyfr, o naciąganie faktów dla własnej korzyści. Rzecz staje się trudniejszą, bezpodstawność obwinienia widoczniejszą, skoro oskarżyciel zostaje zmuszonym do kategorycznej odpowiedzi kogo obwinia: czy Zarząd, czy Dyrekcyę, czy Ogólne Zebranie, czy Komisję rewizyjną, czy wszystkie te organa razem wzięte. Niedosć tego: Szanowny Autor, pisząc o kwestyi assekuracyjnej, z pewnością wie o tem, że Towarzystwo ogniowe przez r z e c z y w i s t y ogół o wykrzywianie cyfr posadzane, straciłoby podstawę dla egzystencji swojej nieodbitie konieczną, którą jest zaufanie jakie wzbudzać powinno.

Nie dla tego więc, aby Towarzystwa ogniowe nie posiadały dostatecznej w e w n ę t r z n e j kontroli, ale dla tego aby wzmocnić zaufanie ku sobie, pomimo złośliwych insynuacyj, postanowiły Towarzystwa ogniowe dopuścić kontrolę z e w n ę t r z n ą w dziale ubezpieczeń rolnych, wykonywaną przez samych interesowanych t. j. ubezpieczonych i dla tego powierzyły delegatom zaproszonym z pomiędzy ziemian rozpatrywanie ustanawianej od każdego ubezpieczenia rolnego składki, przyjmowanie udziału w ustanowieniu rozmiaru wynagrodzenia w razie pogorzeleli w dobrach ziemskich zaszłej i porównywanie składek pobranych, ze szkodami wypłaconymi przez przeciąg roku ubiegłego dla powzięcia sądu o właściwości taryfy. Te zadania są proste, rozwiązują się łatwo, a one to stanowią o wyzysku, zysku, lub stracie Towarzystwa ogniowego w dziale rolnym.

Rzecz jasna, że droga jaką poszły oba Towarzystwa ogniowe, przyjmujące u nas ubezpieczenia rolne nie mogłaby doprowadzić do celu, gdyby zaproszeni delegaci nie cieszyli się powszechnym szacunkiem, skoro wiarygodność świadectwa, zależy od charakteru świadka, a tu chodzi właśnie o nadanie świadectwu jak największej cechy wiarygodności.

Nie o samo jednak wzbudzenie ku sobie zaufania chodzi Towarzystwom. Idzie im też bardzo o zaczerpnięcie z najlepszego źródła ścisłych i dokładnych wiadomości o wartości każdego ubezpieczenia przed jego przyjęciem, co jest jednym z najważniejszych momentów w czynności assekuracyjnej.

Takie są widoki Towarzystw ogniowych skłaniające do zapraszania delegatów.

Przypatrzmy się teraz, do czego dąży Szanowny Autor.

Wzajemności w ubezpieczeniu nie mamy dotąd z przyczyn prawodawczych, jak to powszechnie wiadomo. Czy w takim położeniu mamy dążyć do zniesienia Towarzystw akcyjnych? Chyba nie, skoro bez ubezpieczenia społeczeństwo cywilizowane istniećby dziś nie mogło. Czy mamy pragnąć większej kontroli nad czynnościami Towarzystw

— Jak Boga kocham, to Stach! — huknął gospodarz i, pod wpływem pierwszego wrażenia, byłby zaraz pobiegł do pokoju gościnnego, gdyby mu w tem nie był przeszkodził zły geniusz Marcinka. Chłopiec miał oddawna klucznicę i kucharza na wątrobie, pierwsza bowiem nie najlepiej jeść mu dawała i często przed panem oskarżała, który wtedy harapa nie żałował, kucharz zaś, zwłaszcza gdy podczas obiadu Marcinek przychodził z półmiskami do kuchni, ciągnął go za uszy za najmniejszą nieostrożność, a czasami i za czuprynę wytargał. Chłopak osądził, że godzina jego zemsty teraz wybiła.

— Proszę jaśnie pana — rzekł — ci państwo przyjechali zaraz z wieczora i do północy czekali w przedpokoju. Nie było ani światła, ani herbaty, nic.

— Co ty mówisz?! — krzyknął gniewnie pan Ludwik — oni tu czekali?

— A tak, proszę jaśnie pana... Jak tylko jaśnie pan za bramę wyjechał, to pani Malinowska z kucharzem zaraz na dryndulę i, drugą bramą, polami, hejże do miasta! Ona zawsze tak robi, jak jaśnie pan wyjedzie...

— A stara czarownico! ten tego... dam ja tobie! A ty, hultaju, czemuś nie siadł na konia i nie dał mi znać do Zarczeczku?...

— Ja, proszę jaśnie pana, nie wiedział — odrzekł chłopak przestraszony.

akcyjnych, wzywając do udziału w niej strony interesowane. Także nie, gdyż tę drogę jaknajmocniej i najgoręcej potępia Szanowny Autor. A więc mamy utrzymać Towarzystwa akcyjne, ale nie wglądać, broń Boże, z blizka w ich czynności, aby nie utracić prawa do gwałtownych a głośnych (? p. r.) przeciwko nim zarzutów. Innej konkluzji z żądań Szanownego Autora wyprowadzić niepodobna (? p. r.)

Jeżeli Szanowny Autor potępia wszelką kontrolę w z a s a d z i e, (? p. r.) to dziwić trzeba się tylko, że takim jest lekarstwo zalecane przez niego dla uzdrowienia stosunków społecznych. Jeżeli zaś przedmiotowo potępia tę kontrolę jaka istnieje w osobach delegatów, to obowiązkiem jego jest wykazać szczegółowo w c z e m ją za wadliwą i niedostateczną uznaje. Niepotrzeba byłoby do tego wielkich słów, ale cyfr skromnych, aby udowodnić, że ubezpieczenia są zbyt drogie w stosunku do szkód przeciwcioowych, albo, że jakiś pogorzelec został pokrzywdzony. Wytknąć t a k i e błędy delegatów każdy ma prawo, i gdyby je wykrył szanowny autor, to prawdziwą położyłby zasługę. Żąda on od delegatów, aby wpłynęli na obniżenie składek, na udogodnienie warunków dla ubezpieczonych. Żądanie jego ściągać się może tylko do działu rolnego w Królestwie Polskiem, gdyż inne działy i okolice nie wchodzi w zakres atrybucyj delegatów. Zatem szanowny autor ignoruje szczerze i zupełnie, że ubezpieczenia rolne nie były u nas nigdy zyskowne, a w ostatnich latach stały się wprost rujnujące.

Co do głównego więc faktu, szanowny autor dalekim jest od rzeczywistości (? — p. r.), wnioski zaś i konkluzje, jakie z przypuszczeń swoich wyprowadza, nie są usprawiedliwione, ani teoretycznie, ani praktycznie, lecz poczone i wypowiedziane namiętnie (? — p. r.), a namiętność w sprawach ekonomicznych jest bardzo złym doradcą.

Józef Jeziorański.

FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

(Dalszy ciąg.)

Mniej wymowni i zasłużeni członkowie prawicy, żyli po większej części w tej samej co i książę Broglie sferze nierealnej. Założyłbym się że wicehrabia d'Haussonville naprzykład, będąc deputowanym nie wiedział czwartej części tego, czego się nauczył, zwiedzając mieszkania umeblowane (les garnis), zatechle izby i bale publiczne podczas studyów do swej pięknej książki „Enfance à Paris“.

Pierwszym który zajął się na seryo kwestyami robotniczymi, ze stanowiska zachowawczego i chrześcijańskiego,

— Nie wiedział... ten tego... nie wiedziałeś, hultaju! A czy ty wiesz, kto to przyjechał?... Mój brat! Mój brat rodzony, jedyny! i wyście mu kazali siedzieć w przedpokoju, o głodzie, bez światła?... Łotry! dam ja wam!

To rzekłszy, chwycił Marcinka za rękę, poczem szybko zdjął harap obok drzwi wiszący, którym w dzień odpędzał psy cisnące się do dworu. Chłopak, wiedząc na co się zanosi, pusił się młynca. w naiwnym przypuszczeniu, że tym sposobem plag uniknie. Ale pan Ludwik obracał się jak os na jednym miejscu i chłopca prażył, na głos cały wołając:

— Cicho, hultaju! Gości mi pobudzisz! Łotry! to wy tak przyjujecie mego brata rodzzonego?! Dam ja wam, ten tego... darmozjady! Cicho, hultaju! nie wiesz że państwo śpią?... Łotry! ja ledwie za bramę, ten tego, a wy hejże do miasteczka! Poczekajcie, nauczę ja was rozum! Mores! ten tego, mores! Cicho urwisie, nie wrzeszcz, bo mi gości pobudzisz!

Po trzykroć biedny Marcinek, zrobił koło fatalne, a potem szczęśliwie wyrwał się swemu panu i z trzaskiem drzwi otwierając, przez przedpokój wpadł do sieni. Pan Ludwik osądziwszy, że oddawna nie miał lepszej sposobności do wymierzenia chłosty wszystkim winowajcom, pobiegł za chłopakiem, a gdy ten wymknął się do ogrodu, jednym silnym uderzeniem przywitał dwie nimfy, które dnia poprzedniego myły podłogę, a teraz w sieniach stojąc, słucha-

był żołnierz. Ponieważ żołnierz ten widział komunę zblizka, ponieważ rzemiosło żołnierskie, zmuszając żyć pośród wszystkich klas społeczeństwa razem zgromadzonych, stawia człowieka tej wartości co hr. de Mun wobec rzeczywistości, usuwa przesady wychowania i pojęcia konwencyonalne, stanowi wyborną niby szkołę obserwacji dla ludzi zdolnych pojmować i myśleć.

Bądź co bądź, monarchiści Zgromadzenia wersalskiego skorzystali ze swego położenia tylko o tyle, aby wziąć na siebie całą ohydę bezlitosnej repressyi, której gorąco pragnęli, w głębi serca, przyszli seidzi Gambetty.

Członkowie komisji łaski, Tailhand, Corne i inni, wysłali do Nowej Kaledonii, jako winnego przywłaszczenia sobie urzędu, pewnego starca, który przyjął w Komunie zdaje mi się stanowisko podinspektora lamp w jednym z ministerjów, czy coś podobnego.

Pewnego dnia, gdy rozprawiali nad tem, przechodził Gambetta, pochwyił kilka strzępków rozmowy i uderzywszy silnie, według swego zwyczaju, bo brzuchu, jednego z członków komisji, zawołał z głośnym śmiechem:

— Bravo! panowie; skoro dopuścił się przywłaszczenia, trzeba go ukarać. Bądźmy bez litości dla tych, co sobie przywłaszczają urzędy publiczne!

Potem oddalił się, spojrzawszy na nich z pogardą.

Lata zatem 1872 i 1873 widziały zupełny tryumf Izraela. Z końca w koniec Europy rozległo się „hosanna“ żydowskie, któremu towarzyszył brzęk milionów. Żydzi powtórzyli, tylko na olbrzymią skalę, to, co Roszylł zrobił na małe rozmiary podczas likwidacyi w r. 1815; z bogacili się pożyczając francuzom, odebrali prusakom to co im francuzi zapłacili. Z pięciu miliardów cztery przynajmniej zostały w ich rękach.

Bismark nie mógł odmówić niczego tym, co mu dali pieniędzy na wojnę; Thiers był na klęczkach przed tymi, co nadawali pozory chwały finansowej krajowi, przybitemu wszelaką klęski ohydą.

Królem chwili był Bleichroeder, dla którego później Francja miała przedsięwziąć wyprawę tunetańską.

„P. Bleichroeder — mówi Herman Kuntz w wybornem swoim studyum, pomieszczone w „Przeglądzie świata katolickiego“ — miał największy udział we wszystkich interesach finansowych i w ażytożu we Francji od r. 1866 do 1870. Gdy Paryż miał płacić okup, Bismark odwołał się do światłego rozumu p. Bleichroedera. Wezwał go do Wersalu, do sprawdzenia funduszów zaliczonych przez jego spółnika i serdecznego przyjaciela, p. Rotszylda, którego żona grała rolę gniewnej do tego stopnia patriotki, że biedny ambasador niemiecki, hr. Harry Arnim, uznał za stosowne zaliczyć się na to niedyplomatycznie. P. Bleichroeder otrzymał krzyż żelazny i partykułę von, w nagrodę tej znakomitej usługi. Majątek jego stał się ogromnym i nie ustępuje majątkowi Rotszyldowemu. Po uszlachceniu mianowany też został pierwszym konsulem generalnym austriackim. Jako

ły krzyku na werandzie. Przywitane w sposób tak niegrzeczny, cofnęły się do piekarni z krzykiem: „Jezus! Marya! Józef!“ a dziedzic, sapiąc z gniewu i zmęczenia, uderzył w drzwi prowadzące do pokoju klucznicy. Te jednak zastał zamknięte.

— Otwórz stara wiedźmo! — wołał coraz głośniej — bo jak cię chwyć, to ci wszystkie kości połamę! Dam ja ci miasteczko! dam! I dziwić się to potem, że gospodarstwo idzie na psy! Otwórz ten tego, bo ci drzwi wywałę!

Pani Malinowska nie myślała otwierać. Znając swego pana i wiedząc że gniew go prędko omija, przycupnęła w rogu pod piecem i ani słowa nie przemówiła.

Nie doczekawszy się by drzwi otworzono i nie mogąc nigdzie dojrzeć kucharza, który z kuchtą czmychnął do kurników, podczas gdy strzelec, Walek, ten sam co górłowi pomagał kufry znosić, do stajni się salwował, pan Ludwik ochłonawszy nareszcie z gniewu i sapiąc jak miech kowalski, skierował swoje kroki ku tym stronom, gdzie były pokoje gościnne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

taki, dawał obiad na pięćdziesiąt osób dla ciała dyplomatycznego. Stół, zastawiony w sali jadalnej ozdobionej przez pierwszorzędných artystów, dźwigał na sobie serwis, kandelabry i t. d. złote i srebrne, bogatej roboty. Za każdym biesiadnikiem stał służący w liberyi kąpiącej od złota. Można sobie wystawić wrażenie, sprawione opisem tej ucztę zbyt kosztowności p. Bleichroedera w roku pańskim 1876, w chwili gdy ludność Berlina jęczała pod następstwami krachu z r. 1873.

Niemcy zrozumiały niebawem znaczenie sceny z „Drugiego Fausta“, o której mówiliśmy wyżej. Otumanione istną fantasmagoryą, sądziły one, że w papierach stworzonych przez żydów posiadają naprawdę złoto, a wtem spostrzegły, że to złoto wyciekło im z rąk. Po trzech latach, miały w palcach jedynie szmaty papierowe, wartające mniej niż liście zeschnięte, a wszystko złoto uciekło do kieszeni żydowskich.

„Straty zrządzone narodowi niemieckiemu podczas tego wyuzdanego ażyotażu—mówi H. Kuntz—oceniają statystycy na trzy a nawet na pięć miliardów. Obliczają na trzy do czterechkroć stotysięcy rodzin właścicieli, przemysłowców, drobnych kapitalistów zrujnowanych ze szczytem, podczas gdy dzienniki upajały ich sławą i podniecały w nich nie nawzię do kościoła, jezuitów i rzeczy religijnych w ogólności.“

Jakoż, w zamian za miliardy które ukradli, żydzi nie mieccy uorganizowali kulturalną pracę, który wytworzył ruch antisemicki, tak jak udział jaki przyjęli w wyganianiu naszych biednych zakonników z ich cel klasztornych sprawi, że oni wypędzeni zostaną ze swych pałaców.

Zresztą ażyotaż i prześladowanie we Francyi służy razem. Żydy przedewszystkiem przygotowali ów najazd, który jest koniecznym dopełnieniem i jedynym dotykającym rezultatem wszystkich rewolucyj we Francyi; ścigali do Paryża wszystkich rycerzy błędnych, wszystkich awanturników, wszystkich żydowskich negocyantów brudnych interesów i osadzili ich w pustkach, jakie Komuna sprawiła w ludnych niegdyś dzielnicach.

W Czerwcu, Lipcu, Sierpniu, Wrześniu niektóre ulice wydawały się zupełnie pustymi. Pod koniec roku wszędzie było pełno ruchu i życia. Czystej kwi paryżanin, przebiegając miasto dziwił się że co krok spotyka dziwne typy, których nigdy nie widywał, że wycytuje na wszystkich sklepach nazwiska Mayerów, Jakobów, Symonów...

Dzięki łatwości pozyskania naturalizacyi, zręcznie obmyślanemu pożarowi akt stanu cywilnego, wreszcie uprzejmości urzędników, któremi obsadzono miejsca potrzebne, ci intruzi zyskali niebawem rodzaj indygenatu. Jedną trudność ich tylko żenowała: ten przekłety akcent niemiecki: poczęli tedy grać na strunie alzackiej, a poczciwy p. d'Haussonville z naiwnością charakteryzującą francuzką arystokrację, dopomógł im w tem znakomicie za pomocą tego stowarzyszenia alzato-lotaryńskiego, które mimo chwalebnych swoich dążeń, zrządziło nam szkody nieobliczone.

Czegóżby nie zrobiono dla tych żydów alzackich, którzy tak patryotycznie powtarzali za jednym z pomiędzy siebie, rabinem, Izaakiem Blochem, że wojnę pruską doradził Papież, aby wymordować uczciwych ludzi i że prusacy, prowadzeni ręką Boga, przybyli na szczęście ażeby ukarać winnych a nie winnych ocalić.

Jakże wielką, wspaniałą i drogą jest Alzacya, która przypłaciła za całą Francję! Czyż serce nie wzruszyłoby się na myśl o tej szlachetnej prowincyi, którą wojna odłączyła od nas. Chwała tej, która milcząca i pełna godności, pochyła się na swoje chmielniki, aby ukryć łzy, a gdy podniesie głowę, bada smutnie widnokrąg, szukając tego co było Ojczyzną!

Chwała tej! ale hańba tej Alzacyi teatralnej, która oddała się w służbę szarlatanom, tej Alzacyi gablotkowej i kawiarnianej, którą można widzieć wszędzie pozującą lub gruchającą romanse z wiecznym swoim wężem we włosach, tej Alzacyi płacze, intrygantce i żebracze, która bezczęści najdostojniejsze nieszczęście, jakie świat widział kiedykolwiek.

Pierwsza skupia się i modli; druga bije w bęben swą żalobą, żyje z aneksyi, jak sabaudczyk żył ze swego święszcza, organizuje dobroczynne przedstawienia i hałaśliwe tombole, na które niemcy figurujący w komitecie, dają jako główną wygraną, zebrać, aby, jak mówią z ciężkim nieco swoim dowcipem, przypomnieć szybkość, z jaką pierwsi uciekali w r. 1870.

Pierwsza dała Francyi Klebera, Kellermana i Rappa; druga uosabia się w śmiesznym typie, który tam nazywają

Schmuler'em, wydała Koechlin-Szwartzów, Scheuer-Kestnerów, Rislerów, zrodziła kobiety do tyła umarłe dla patryotyzmu, że poślubiły takich Floquetów i Ferrych, ogłodzicieli obłąkanego Paryża!

Pierwszą trzeba szanować i całować w czoło, jako matkę prześladowaną; drugą należy traktować jak bezwstydną dziewczkę z piwiarni, kalającą w rozpuszcie strój, który odtać powinien być święty.

Ci intruzi nie poprzestawali na charakterze jedynie alzateczyków: oni byli alzato-lotaryńczykami; mieli dwa nazwiska, niby dwie ręce, żeby brać tem więcej.

Czy pochodzili z Kolonii, z Frankfurtu, z Hamburga czy z Wilna, wszyscy byli patryotami ognistemi. Gdyby ich nie byli zdradzili bohaterscy oficerowie pod Saint-Privat, Gravelotte, Bazeilles, oni byliby pokazali co umieją. Francya Ludwika Świętego, Henryka IV, Napoleona, Kondusza, Bossueta, Fenelona zagrzeżała w ciemnocie, — oni tego nie chcieli — nie chcieli być tyranizowanymi przez przodków. Gdyś się ich zapytał co we Francyi porabiał ich pradziad lub dziad w tych epokach przeklętych, milknęli, czuli że ich odgadłeś i mruzcili: — „To klerykał!...“

Opinie ich zdradzały zresztą prędko cały fałsz tych uczuć, które głosili z hałasem. Gdyby byli kochali Francję naprawdę, byliby z uwielbieniem powtarzali imię Ludwika XIV, który Alzacyę przyłączył do królestwa; tymczasem ich wielkim człowiekiem był Gambetta, który przedłużając wojnę, stał się jedyną przyczyną utraty tych dwóch prowincyj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Idealy belletrystyki pozytywnej.

(Dalszy ciąg.)

Jak gdyby się poezya chciała zemścić na p. Orzeszkowej za okazaną jej wzgardę, kazała jej upleść najcelniejszą powieść z charakterów romantycznych. Bo Meir nie jest bohaterem „pozytywnym“ ani „wrozumowaną“ jego miłość do Gołdy, wnuczki starego karaity, bo wszystko, co ten młodzieniec czyni, muszą ludzie „trzeźwi“ potępić.

„Meir Ezołowicz“ pod względem artystycznym jest najlepszym dziełem p. Elizy Orzeszkowej. Po raz pierwszy pannaowała autorka w tej powieści zupełnie nad sobą. Zamiast rozmawiać, naginać bajkę do tendencji, i wtrącać niepotrzebne uwagi lub odezwy do czytelnika, znajdujące się jeszcze w „Eli Makowerze“, odmalowała w „Meirze“ stosunki, wypadki i charaktery z bezwzględną przedmiotowością, trzymając na wodzy swe „przekonania osobiste“.

Rysunek głównych postaci, począwszy od uroczej w młodości a „świętej“ w starości Frejdy, aż do nędzarki Gołdy, podobnej do wonnego kwiatka, wyrastającego z pod gruzów, sprawia najwybredniejszemu krytykowi prawdziwą przyjemność. Pięknym, jak portret natchnionego artysty, jest Meir, straszny, „czarnym“ rabbi Izaak Todros, sympatycznym patryarchą rodu Saul, syn Hersza.

Kompozycya „Meira“ odznacza się ścisłością i lekkością. Autorka nie przeładowała tym razem budowy mnóstwem zbytecznych szczegółów i szczegółików, nie przeciążyła jej tanią erudycją encyklopedyczną, którą lubiła się popisować w dawniejszych powieściach. Wszystko tu niezbędne, konieczne.

A ponad całością wieje owo „coś“ czego się nie można nauczyć, z czem trzeba przyjść na świat, owo „coś“ co się zwie talentem artystycznym. P. Orzeszkowa jest w „Meirze“ nietylko „myślicielką“ lecz także poetką.

Może wydawałoby się dziwnem, gdyby ktoś zauważył, że powieści żydowskie p. Orzeszkowej zadają kłam przekonaniom i nadziejom wyrażonym w broszurze publicystycznej (też autorki), zajmującej się sprawą Izraela.

Autorka ta przez samych nawet żydów, uważana jest przecież za bezwzględną semitifilkę.

A jednak czy tak jest?

Pominawszy tendencyjne dodatki, którym p. Orzeszkowa zawdzięcza swą popularność między żydami, przedstawia się ogólny obrazunek wcale niepomysłnie.

Wigder z „Pana Graby“, straszliwy lichwiarz, zdzierający skórę z nieopatrznych i lekkomyślnych, nie może nikogo pociągać ku sobie, mimo aureoli patryoty jerozolimskiego, którą autorka zdobi przy końcu jego skroń wytartą.

W „Eli Makowerze“ zasługuje jeden tylko Judele na miano typu dodatniego. Ale któż będzie liczył się ze star-

cem zniedołężniałym, niezającym życia, dalekim od spraw tego świata? Wszyscy żydzi, którzy w powieści tej działają, nie wyjmując samego bohatera, powinni rozmyślać w kryminale nad podłością etyki handlarskiej. Oszukują oni, wyzyskują, ssą krew z bliźniego, poją się jego łą.

W „Meirze Ezołowiczu“ jasnieje wprawdzie postać prawnika Hersza, lecz chłopiec ten jest przede wszystkim dziecieniem wyobraźni autorki, wytworem jej fantazyi własnej. To ideał, to żyd taki, jakiego niema w rzeczywistości. A choćby i istniał, uchodzi między swoimi za waryata, za człowieka obranego z rozumu. Nawet najbliższa rodzina wyrzekła się biednego, gdy na jego głowie spoczęła dłoń rabina. Dziad błogosławi go przed dokonaną klątwą, towarzysze wstawiają się za nim w synagodze, lecz w chwili stanowczej zamykają się przed nim wszystkie bramy. Poszłaby za nim w świat daleki jedyna Gołda, gdyby jej wysłańcy Todrosa nie byli zamordowali; ale to dziewczyna trędowata karaitka, odtrącona od Iona Izraela.

Więc, jako kupcy, są żydzi w powieściach p. Orzeszkowej: lichwiarzami, podpalaczami, złodziejami, oszustami i t. d., a jako wyznawcy religii moźeszowej: fanatykami, ciemnymi nietolerantami, mściwymi przesławcami. Ale może charakterystyka ta odnosi się tylko do ciemnych mas, może semici oświeceni stanowią wyjątek? Wszakże wiedza usunie odrębność, zwycięży głupotę, pokona nikkczemności; ona powiedzie ród ludzki do prawdy i piękna—jak zapewnia p. Orzeszkowa.

Ma się rozumieć, że autorka, która przypisuje wiedzy moc tak cudowną, wykazała jej skutki na żydach. Takby się koniecznie zdawało.

Tymczasem ..

P. Orzeszkowa posłała niewielu żydów do szkoły, ale na tych których kazała „edukować“, zawiodła się widocznie srodze. Syn Makowera, Abramek, wychodzi z gimnazjum potworem, dla którego niema nic świętego; pani Witebska, niedoszła świekra Meira Ezołowicza, bardzo cywilizowana dama, jest śmieszna papuga, a pierworodny jej, Leopold, także niezmiernie uczony mąż, patrzy na swego przyszłego szwagra takimi samymi oczami, jak chałaciarze szybowscy.

Nie rozumie on marzyciela, bo i on, choć jest urzędnikiem, myśli też jedynie o dobrobycie, jak pierwszy lepszy szajgac, który wyszedł z hederu melameda. Właściciel „hotelu wszech krajów“ („Widma“), bratający się z hrabiąmi, człowiek bogaty i „elegancki“, puszy się, nadyma razem z kuzykiem swoim, Leonidem Igorowiczem Rozenblatem, niby paw, siedzący na płocie.

Więc wykształcenie robi żydów śmiesznymi arogantami, materyalistami i bezwyznaniowcami, czyli oszpeca ich nowymi wadami, nie uwalniając od starych! Tak należałoby wnioskować, przeczytawszy powieści p. Orzeszkowej, w których niema ani jednego Meira w tuzurku, ani jednego izraelity światłego, pracującego nad „uobywateleniem“ ciemnych współbraci.

Wobec tego, wolno wyrazić zdziwienie, że p. Orzeszkową nazwano semitołką. Ależ najzaciętszy antisemita nie potrafiłby się gorzej żydom przysłużyć. Mogą oni sobie powtórzyć z owym biedakiem, któremu życzyli dokuczyci: Panie Boże, strzeż mnie od przyjaciół, bo z wrogami dam sobie sam radę.

Inna rzecz broszurka okolicznościowa, lub artykuł dziennikarski, a inna dzieło sztuki.

Publicysta musi nieraz kruszyć kopie w sprawie, o której jednolitości nie jest zupełnie przekonany, artysta zaś patrzy na życie i, co widzi, odtwarza, lub rzuca jako tło pod wymarzony ideał.

Przeto trzeba się dobrze zastanowić, zanim się w powieści lub dramacie postawi jakąś doktrynę, obmyśloną z góry, nie wypróbowaną w ogniu doświadczenia, gdyż można narazić się łatwo na słuszny zarzut zmienności przekonań.

Któżby się np. spodziewał, że p. Orzeszkowa, ta sama pani Orzeszkowa, która, począwszy od „Pierwszej miłości“, a skończywszy na „Meirze Ezołowiczu“, czyli przez dwadzieścia dziewięć tomów, podaje na wszelkie niedostatki jedno tylko lekarstwo, mianowicie naukę, napisze kiedyś dzieło, potępiające właśnie ten środek nieomylny?

A jednak uczyniła to w „Widmach“.

Lucyna Otocka i Julek Ryżyński zatruli się wiedzą. Wszystko, czego nauczył dom, rodzice, religia i szkoła, zabrała im książka.

Z niego wyrósł potwór, ubierający się w czerwoną koszulę i w czapkę z pawiem piórkim, niedowiarek, zazdrośnik, nienawidzący szczęśliwszych, przewrotnik, reformujący świat pustymi frazesami, młodzieniec bez serca, bez

zasad i bez rozumu; z niej — dziwadło, przeznaczone na zgubę w błocie. A przecież skończyła Lucia pensjonat, i czytała bardzo wiele, a Julek był studentem uniwersytetu.

Więc wiedza nie jest alfą i omegą ludzkości? więc ci „nowi“, „trzeźwi“ ludzie omylili się?

— „Na nieszczęście, — mówi pani Orzeszkowa w „Widmach“ — o doli i niedoli jednostki nie sam tylko rozum stanowi, lecz wpływają też na niego uczucia, przywyknienia, a nawet przesady.“

Wartoż było napisać 29 tomów, aby wrócić do tej starej, dawnej, prawdy?

Smutna to rzecz, gdy trzeba sobie powiedzieć, że błędziło się przez lat kilkanaście z powodu jednostronnej teorii, która mści się zawsze na artyście (jak i na człowieku).

Pani Orzeszkowa nie wypowiedziała jeszcze swego ostatniego słowa. Trzeba czekać.

Tyle wszakże można już dziś zaznaczyć, że z chwilą, w której zaczęła tworzyć przedmiotowo, co nastąpiło bardzo późno, bo dopiero „Meir Ezołowicz“ i zbiór obrazków p. n. „Z różnych sfer“ nie grzeszą podmiotowością, ostygła w zapale do hasel liberalnych. Nie przestała być wprawdzie wolnomyślną mecenaską nauki, lecz straciła bezwzględna wiarę w środki, które bardzo długo podawała za jedyne i niezawodne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Jeszcze o p. Waliszewskim i jego „tragi-komedyi“. — Rezultat śledztwa i moje wnioski. — Co zrobią postępowi rycerze? — Czy też wejdą pod lawę? Bankructwa w świecie liberalnym. — Ciekawe cyfry. — „Dobrowolne“ układy i prowadzenie interesów nanowo. — Ilu ich wypłynię i kim jeszcze być mogą. — Najnowszy wyraz postępu, czyli podporządkowanie cudzych pieniędzy interesom własnym. — Jak to brzmi w języku zacofanym. — Pocięcha w smutku.

Przecucie nie zawiodło mnie. Pan dr. Kazimierz Waliszewski na wywoływaniu opinii, w sprawie jakoby zupełnego zaniku „moralności szlachty“, nie wyszedł wcale świetnie. Wprawdzie, jak to przewidziałem odrazu, korespondent „Kraju“ zdobył suty poklask ze strony organów liberalno-semickich, ale ogół wsteczników, wierzących w jakies stare przesady — w przesady tak spleśniałe jak: honor i uczciwość, wystąpienie „doktora obojga praw do usług“ osądził.. mniej korzystnie.

Osądził je zaś, nie na podstawie przypuszczeń lub domysłów, ale na mocy formalnego śledztwa, którego rezultat, podany w jednym z organów udzielających aż dotąd szpalt swych „korespondentowi z nad Sekwany“, mianowicie w „Niwie“ — przedstawia się tak:

„W skutek korespondencji d-ra Waliszewskiego, Dyrekcya Główna Towarzystwa kred. ziemskiego powziawszy wiadomość, że fakt sprzedaży opisany w korespondencji miał miejsce w Kaliskiem, wydelegowała jednego z swych członków w celu jaknajdokładniejszego zbadania rzeczy na gruncie.

„Z badania tego okazało się, że zarzuty dotyczyły sprzedaży majątku Russowa, będącego własnością pana Wiese'go.

„Na majątku tym była zabezpieczona suma 15,000 rubli, na rzecz pani Mniewskiej, w której imieniu działał pan Waliszewski.

„Delegowany członek przekonał się, że udzielenie pożyczki i sprzedaż dokonane były w zupełnym porządku, bez żadnych ze strony Dyrekcji Szczegółowej Kaliskiej uchybień: taksa przeprowadzoną była należycie, pożyczka odpowiadała wartości majątku, termin licytacyi wyznaczone zgodnie z przepisami prawa, a majątek dostał się w ręce nowonabywcy nietylko nie zniszczony (proszę uważać i porównać tę okoliczność z opowieścią pana Waliszewskiego w petersburskim „Kraju“ — przyp. feljet.), ale nawet z nadsiewami, poczynionemi zbożem z sąsiedniego folwarku, który po oddzieleniu od Russowa, miał jedną z nim administracyę.

„Owe to właśnie nadsiewy oraz zobowiązanie się pana Wiese'go do staranniejszego gospodarowania w Russowie niż we własnym tegoż p. Wiese'go majątku — Witoldowie, były przedmiotem układu zawartego pomiędzy p. Waliszewskim a pełnomocnikiem p. Wiese'go, p. Grabowskim — i sądu polubownego, w którym, na zaproszenie p. Waliszewskiego, przyjmowali udział p. p. Łaszczynski i Wyganowski; za tę zaś przysługę sąsiedzka, zarówno p. Waliszewski jak i jego

mandantka serdeczną (proszę znowu uważać—przyp. fel.) wyrazili im wdzięczność.

„Układ i sąd polubowny odbywał się bez żadnego udziału Towarzystwa kredytowego ziemskiego i miał charakter najzupełniej prywatny.

„Z toku śledztwa okazało się, że przyczyną fałszywych oskarżeń, rzuconych na Towarzystwo kredytowe i na cieszącch się powszechnym szacunkiem obywateli, nie mogło być chyba nic innego, jak tylko niezadowolenie p. Waliszewskiego z tego, że znalazł się nowonabywca, który, na mocy obowiązujących przepisów, podwyższył szacunek nabytego na 2-giej licytacji Russowa o 25%, w skutek czego wierzycielka zmuszoną była zapłacić za Russów zamiast 33,500 rs. — 44,376 rs. — jakkolwiek suma ta (t. j. ostatnia) od rzeczywiście wartości majątku, zwłaszcza w dzisiejszym stanie jego zagospodarowania, jest jeszcze znaczną niższą.

Szczegółowe sprawozdanie z rezultatów śledztwa ukazuje się niebawem w petersburskim „Kraju“ (t. j. tam, rozumie się, gdzie było pomieszczone kłamstwo i oszczerstwo); tych jednakże danych wystarczy“ i t. d.

Zapewne, w wystarczająco, zgadzam się na to w zupełności. Wystarczy, aby z całej tej sprawy, równie śmiało jak brzydtko zainscenowanej przez szanownego „doktora praw obojga“ i z aszlużonego — jak sam o tem zapewnia — publicystę, wyprowadzić następujące, możliwe obiektywne wnioski:

1) Że pan Waliszewski z racji, iż go ominęła nadzieja zarobienia kilku tysięcy rubli, nie zawahał się obryzgać najniewinniej błotem potwarzy, powszechnie szanowanych ludzi — i instytucji.

2) Że p. Waliszewski, głosząc o „niezależności swego pióra“, nie zawahał się w tejże samej chwili, jak śledztwo wykazało, użyć tegoż samego pióra, dla usłużenia bardzo — brzydkiej — prywacie.

3) Że dla publicysty, który na ten cel „swego pióra“ używa, — szpalty każdego szanującego się organu konserwatywnego („Kraje“ oraz inne t. z. postępowe. mogą mu i nadal użyczać swej gościny) powinny być od tej chwili, raz na zawsze zamknięte.

Tak mi się zdaje i na tem kończę z p. Waliszewskim. Radbym tylko wiedzieć, jak wobec powyższych rezultatów śledztwa, zachowają się teraz ci zacni, szlachetni pogromcy „szlachecczyzny“, co opierając się na tak pozytywnej podstawie, jaką się okazał „obywatelski głos“ korespondenta „Kraju“, zdążyli już wyrzucić na szlachtę tyle błota, ile go tylko ich dzielne, reformatorskie dłonie objąć mogły? Czy będą mieli tyle przynajmniej rycerskości, iżby — wleżąc pod stół? Ano, zobaczmy najpierw, co zrobi rozprawiający dość szeroko o „honorze“, „Kraj“, a tymczasem w chwili kiedy pod „pręgierzem opinii“ stawianym jest z a c o f a n y żywioł ziemiański — zobaczmy co się dzieje w świecie o hasłach liberalnych, co porabia ów świat, gdzie tak szumnie i głośno brzmi wielkie słowo: postępi!

Jedenaście, tylko jedenaście firm solidnych i fejnpostępowych, w ciągu kilkunastu, wyraźnie w ciągu kilkunastu dni „zawiesiło wypłaty“, ofiarując wierzycielom ni mniej ni więcej, tylko takie passywa:

3 składy towarów galanteryjnych . . .	rs. 140,000
2 składy towarów łokciowych . . .	82,000
1 skład zabawek . . .	41,000
2 składy kolonialne . . .	47,000
1 skład papieru . . .	19,000
1 „kantor interesów bankierskich“ . . .	18,000
1 „dom bankierski“ . . .	500,000

Razem rs. 847,000

Sumka jak widzimy niezego, chociaż nie daje ona jeszcze dokładnego obrazu. Są inne, bardziej ciekawe i pouczające. Według obliczenia jednego z Kuryerów, w ciągu ostatnich tylko sześciu miesięcy, zdarzyło się w samej niemal Warszawie, mniejszych i większych bankructw 128, na ogólną sumę dwóch milionów rubli.

Biedne ofiary stagnacyi! — zawołasz czytelniku miedkiego, poczciwego serca. Och, nie spiesz się ze współczuciem, niechaj cię nie ogarnia niepokój o los tych nieszczęśliwych. Tuż bowiem pod szeregiem cyfr spozstrzegam taki jeszcze dodatek. „Trzydzieści procent bankrutów, po ułożeniu się z wierzycielami (to jest po „ofiarowaniu“ im 30 lub 40 za sto) prowadzi dalej swoje interesy.“

Poczekajmy jeszcze parę tygodni, a przynajmniej trzy

czwarte z tych biednych ofiar przesilenia wypłynie znowu na wierzech, otworzy przedsiębiorstwa i wszystko będzie w należyty — porządku. Ba, więcej jak w porządku!

Niejeden z tych „upadłych“ okradłszy setki ludzi, wydarłszy wdowom grosz ostatni, wzmoże się na sile, stanie w szeregu naszych znanych, poważnych, szanowanych, zostanie członkiem Zarządu jakiejś „poważnej“ instytucji i zabierać będzie głos w najważniejszych bodaj sprawach publicznych.

Alboż praktyka nie uczy nas, że to wcale nie bajka? Alboż nie wyzwoliliśmy się już do tego stopnia z przesądów zwanych etyką chrześcijańską, cnotą, honorem, godnością narodową i jakoś tam jeszcze, iż z zimną krwią patrzymy, jak łotrzy, oszuści, fałszerze, okradacze kas cudzych rwą się do sterowania opinią publiczną i — sterują nawet?

Ej, tak źle chyba nie jest. Ha, to zobaczmy znowu, co się dzieje w „obozie prasy postępowej“. Powiedziałem w pogawędce poprzedniej, iż w tem państwie liberalno-semickim, coś się psuje widocznie, a że przypuszczenie to moje nie było bezpodstawnem, stwierdza fakt, który obecnie jest już tajemnicą publiczną.

Pewien mąż postępowy, wygłaszający wysoce liberalne aforyzmy w prospektach (sam je przecież czytałem). pragnąc przyspieszyć rozwój „nowych idei“ w „strupieszale“ społeczeństwie polskim, podjął wydawnictwo organu poświęconego „podporządkowywaniu interesów innych warstw społeczeństwa interesom ludu“, szerzeniu „nowej wiary“ i „kultury chłopskiej“ — a obok tego gromieniu „niemoralności szlachty“ i „chciwości księży“. Łatwo się domysleć (zwłaszcza wobec świadectwa źródeł urzędowych) iż tym wydawcą postępowym był (tak był, gdyż dziś już go niemal) nie kto inny, jeno tylekroć reklamowany w „Roli“ pan Władysław Kiersz, a o nem wydawnictwem — najmłodsza latorośl „wolnej myśli“ i „moralności niezależnej“ — słowem ów „Głos“, co do którego, nie dawniej jak w numerze poprzednim, wyraziłem obawę, iżby mu wkrótce nie zabrakło głosu. Jakaż fatalna była to przepowiednia! Nim bowiem dzielny wydawca swój słynny program „podporządkowywania“ zdążył przeprowadzić w praktyce, — uznał tymczasem za właściwe podporządkować cudze pieniądze interesom własnym, czyli, wyrażając się językiem zacofanym, postępowiec ów uznał za właściwe okraść kasę instytucji finansowej, której był urzędnikiem, na marnie 100 tysięcy rubli, następnie zaś osierocić „organ“ i — zniknąć. Tyle tymczasem...

Z jednej strony, fakt to przykry i bardzo nawet przykry; z drugiej jednakże, możemy mieć tę przynajmniej pociechę, że wobec takich oraz tym podobnych wydarzeń, — razem z pleitnikami z Nalewek i nasz przesylny obóz postępowy przyspieszy swą „upadłość“. Powiedziałem bowiem i powtarzam raz jeszcze, iż w państwie liberalno-semickim coś się psuje naprawdę.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

Ciężkie czasy. — Milioner uciekający pod lokomotywę przed śmiercią głodową. — Hrabina Trani, szynka, cesarzowa austriacka, urząd celny w Limbachu: mały kwodlibet humorystyczny. — Bezwłoscie i bezczucie według teorii ewolucyjnej. — Zdrowe zęby u mieszkańców wyspy Malaity. — Dalsze przepowiednie d-ra Falba. — Volapuckowe rozrzedzenie mózgu. — Zgon kardynała Jacobiniego. — Zapewnienia pokojowe wobec zjawisk trochę odmiennej natury. — Rząd duński popiera poglądy kronikarza i myśli o uzbrojeniu Kopenhagi i wzmocnieniu floty. — Wypadki w Bułgarii. — Stłumienie rokoszu. — Egzekucye.

Ciężkie zaprawdę nastąpiły czasy! Jak się tu dziwić narzekaniom biednych ludzi, którzy codziennie troszczyć się muszą jak tu jutro związać koniec z końcem, kiedy milionerzy umierają — z głodu. Ten niemiły wypadek spotkał świeżo niejakiego Kohlera, alzatczyka. Ubogi ten człowiek dowiedział się nagle, że olbrzymia sukcesya spadła na niego po bliskim krewnym który umarł w Indyach, dosłużywszy się w wojsku angielskim stopnia generała i zrobiwszy ogromny majątek. Ponieważ sukcesorowie byli niewiadomi, więc zdeponowano owe miliony w skarbie angielskim. Kohler, postarawszy się o potrzebne dowody, zgłosił się z niemi do rządu angielskiego, który przyznał mu prawo do spadku, stwierdził że pieniądze leżą w skarbie, ale oświadczył zarazem, że nie może mu ich wydać bez przeprowadzenia procesu. Kohler na proces pieniędzy nie miał; znaleźli się jednak prawnicy, którzy przekonawszy się o stanie rzeczy, cfiarowali mu znaczne summy za odstąpienie

nie praw do spadku, inni wreszcie żądali od niego tylko pełnomocnictwa do przeprowadzenia procesu. Ale w ubogim jeszcze wczoraj milionerze zrodziła się chciwość; nie chciał nic utracić z sukcesyi, bał się udzielić komukolwiek plenipotencji. W końcu, nieszczęśliwy posiadacz milionów doszedł do takiej nędzy, że nie chcąc umierać śmiercią głodową, rzucił się pod koła lokomotywy, która ulitowawszy się jego biedą, na oczekaniu i bez kosztów przeprowadziła z nim proces, zostawiwszy za sobą krwawą garstkę bezkształtnych członków jego ciała.

Powie kto może, iż sam sobie winien. Zapewne, ale co tu robić z naturą ludzką? Nie każdy rodzi się z talentem do rozsądku i regularności w swoich czynnościach; nie każdy posiada taki zmysł dokładności w swoim postępowaniu, jakim naprzykład cieszą się urzędy celne niemieckie. Niedawno temu cesarzowa austriacka, która lubi się chlubić produktami swego gospodarstwa wiejskiego w okolicach Schönbrunu, posłała w prezencie siostrze swej, hrabinie Trani, piękną szynkę 22 funty ważącą. Na przesyłce położono adres: „Hrabinie Trani w Badeniu, od cesarzowej austriackiej“. Adres, zdawałoby się, dość wyraźny—ale cóż, kiedy nie odpowiadał wszystkim przepisom niemieckim i brakło mu tak zwanego „świadczenia pochodzenia“. Urząd tedy celny na komorze w Limbach zatrzymał paczkę, a do inspektora targów wiedeńskich wysłał depezę: „Mamy tu na komorze pakiet z szynką zaadresowany do hrabiny Trani. Prosimy o informację: czy oddawca jego (cesarzowa austriacka) mieszka w Wiedniu i czy jest z profesyi rzeźnikiem. Dalsza przesyłka zostanie wstrzymana, dopóki nie otrzymamy od pana wiadomości o rezultacie śledztwa.“

Gdyby biedny Kohler był posiadał choć cząsteczkę tej ścisłości w myśleniu i bystrości w poglądach co sławetny urząd komory w Limbachu, nie byłby potrzebował odwoływać się w ostatniej instancyi do rozpędzonej lokomotywy!

Niestety, tak to bywa na świecie; jak masz czem jeść, to nie masz co, a jak masz co jeść, to nie masz czem. Znane są w tej materii słowa dzielnego Czarneckiego, kiedy mu konającemu buławę hetmańską przyniesiono. Co jego spotkało, to prędzej czy później spotka ludzkość całą. Naturalnie te ciężkie czasy miną, bo minąć muszą; stan dzisiejszy długo już trwać nie może, boby go nikt nie wytrzymał. Więc poprawi się kiedyś na świecie, rzeki mlekiem i miodem znów popłyną a chleba będzie wbród. Cóż, kiedy go jeść czem nie będzie... Wiadomo z teoryi ewolucyjnej, że człowiek, „podobnie jak zwierzę“ (!), podlega z biegiem czasu rozmaitym przeobrażeniom. Zmiany te polegają głównie na tem, że u istot organicznych rozwijają się coraz silniej organa będące w największem użyciu, a zanikają te, które im są najmniej potrzebne. Otóż ponieważ człowiek przyzwyczaił się do noszenia nakrycia na głowie, więc z czasem utracił wszystkie włosy, które póty były potrzebne, póki stanowiły naturalne pokrycie głowy. Następnie, ponieważ ludzie przyzwyczajają się do coraz miększych, delikatniejszych potraw, do których właściwie zęby nie są potrzebne, więc przyjdzie czas, w którym potomność nasza rodzić się będzie zupełnie bezzębna. Żadnych będziemy mieli potomków, nieprawdaż? ... Ale mniejsza o to, my na nich chwala Bogu patrzeć nie będziemy; że jednak idzie ku temu, to pewna: łysych mamy coraz więcej, i coraz wcześniej tracimy zęby. Rzecz w tem, że my, choćby tam temi resztkami zębów, melibysmy jak mogli ten pocziwy chleb powszedni, gdyby tylko był; potomkowie zaś nasi, choć go będą mieli prawdopodobnie poddostatkiem, będą musieli żyć samymi papkami i kleikami. Upadam do nóg! i doprawdy nie wiem co już lepsze, czy głód z zębami, czy papka bez zębów.

Później zapewne od innych utracą zęby mieszkańcy wyspy Malaity, jeżeli je na takiej jak dotąd strawie i dalej ćwiczyć będą. Niewinne te dzieci natury, w liczbie kilkudziesięciu, płynęły stakiem parcwym, a pokłóciwszy się z załogą okrętową, zarzęły ją i — zjadły... I niema co, chyba powinnować im smacznego apetytu!

Okropności jedna po drugiej; nie dość było strasznych katastrof, które świeżo nawiedziły południową Francję i północne Włochy; Dr. Falb, który tamte przepowiedział, zwiastuje nam jeszcze ni mniej ni więcej tylko 27 dni w tym roku z podobnymi do tamtych zjawiskami. Piękne rzeczy! i to nawet niedługo czekać trzeba na nie, bo pierwszemi takimi złowrogimi dniami mają być już 22 i 23 b. m., potem 7 i 8 Kwietnia; 5, 6 i 7 Maja; 3, 4, 5, 21 i 28 Czerwca; 20, 24 i 25 Lipca; 3, 19 i 20 Sierpnia; 17 i 18 Września; 16 Października; 6, 14 i 15 Listopada i 12, 13 i 14 Grudnia. Te końcowe terminy już nas niewiele obchodzą, bo kto ich tam doczeka; ale te pierwsze... okropność!

A jednak nie wiem co okropniejsze: czy przepowiednie D-ra Falba, czy rosnące zamięłowanie w Volapücku (w Wiedniu 1,000 osób chodzi na kursa Volapückowe). Tamte grożą fizyczną zaturą ludzkości,—to znamionuje moralne rozrzedzenie mózgu w społeczeństwie... Nie! za wiele złego na jednego...

Niewesołą tę kronikę zakończyć mi wypada wspomnieniem pośmiertnem. Ostatniego Lutego zmarł w Rzymie kardynał Jakobiński, sekretarz stanu Leona XIII. Był to jeden z najzdolniejszych dyplomatów Kuryi rzymskiej. Urodzony w r. 1830, w 1870 mianowany został podsekretarzem stanu, w r. 1874 nuncyuszem apostolskim w Wiedniu. Jako taki, w r. 1875 odbył wycieczkę do Galicyi, bawił kilka dni w Krakowie był na koronacji obrazu Matki Bożkiej w Starej Wsi. Zbudowanym się czuł religijnością i przywiązaniem wszystkich warstw ludności do Stolicy Apostolskiej. Następstwami tej jego podróży była zmiana w metropolii unickiej we Lwowie i bulla o reformie zakonu Bazylianów. W roku 1879 powtórnie zjeżdżał do Krakowa na konsekrację biskupa Dunajewskiego. On to z polecenia Leona XIII rozpoczął rokowania z rządem pruskim, w Gasteinie zjeżdżał się w tej sprawie z Bismarkiem. W r. 1880 po śmierci kardynała Niny mianowany został sekretarzem stanu i kierował dalej w myśl Leona XIII polityką kuryi. Jego po części dziełem był sąd rozjemczy Papieża w sprawie hiszpańsko-niemieckiej, który powagę Stolicy Apostolskiej niezwykłą na te czasy otoczył aureolą. O ile wpływał na ostatnie objawy polityki watykańskiej, odnoszące się do sprawy septennatu niemieckiego, nie wiadomo, gdyż wtedy złożony już był ciężką chorobą, której siłą ducha do ostatka bronił się energicznie. Kardynał umarł jeszcze prawie w sile wieku, bo mając lat 57, a do ostatniej chwili zachował przytomność a nawet bystrość umysłu.

Gdyby uwierzyć zapewnieniom najrozmaitszych i najpoważniejszych źródeł wiadomości złego i dobrego, zarówno niemieckich jak francuzkich, austriackich jak włoskich i t. d. i t. d. możnaby przyjść do przekonania, że żyjemy w czasach *n e c p l u s u l t r a* pokojowych, w epoce owej niezemnie zmaczonej ciszy, podczas której najłżejszy wietrzyk nie wywołuje ani jednej zmarszczki na gładkiem zwierciadle politycznego oceanu. Szkoda tylko, że wsłuchawszy się w tę ciszę, słyszy się naprzód jakiś brzęk, niby pociąganie osetką, kos podczas sianożęcia a niby ostrzenie pałaszy i bagnetów; to znów jakiś straszny mruk podziemny, podobny do tego jaki słyszeli mieszkańcy południowej Francyi i Włoch północnych, zanim legli pod ruinami siedzib swoich; — złośliwi mówią, że to tak melinit i roburit warczą na siebie, zanim skoszą sobie do oczu i wezmą się za bary.

Tym pokojowym zapewnieniom nietylko ja nie wierzę, ale nie wierzy im i rząd duński, który wbrew nawet woli swojej izby deputowanych na szeroką stosunkowo skalę przedsięwzięcie uzbrojenia. W tym celu ministerjum Estrup, pozostające oddawna w wojnie z większością izby niższej, wynalazło nową zasadę konstytucyjną, mocą której rząd ma prawo wprowadzać w wykonania wszelką ustawę przez którąkolwiek z izb uchwaloną, nie oglądając się na potwierdzenie tej uchwały przez izbę drugą. Otóż ponieważ izba wyższa zgodziła się na projekt rządowy co do uzbrojenia, więc rząd zabiera się do niego na ostro, nie dbając o krzyki panów deputatów. Naprzód tedy Kopenhaga ma się zamienić na twierdzę pierwszorzędną, co będzie kosztowało 70 milionów marek; następnie ma być odrestaurowana i pomnożona flota, kosztem 10 milionów marek.

Rokosz w Bulgaryi, podniecony przez stronników Cankowa przeciw regencyi, którego wybuchy nastąpiły głównie w Sylistryi i Ruszczuku, według ostatnich wiadomości zupełnie stłumiony został, a w kraju panuje spokój zupełny. Kilkunastu przywódców nieudanego spisku, przeważnie oficerów, skazanych przez sądy wojenne na śmierć, rozstrzelano. Egzekucya ta wywołała niemałą sensację; przedstawiciele bowiem mocarstw wstawiali się za skazanymi i odradzali rządowi wykonanie wyroków; regencya jednak obstąpiła przy swoim, tłumacząc się iż nie może iść wbrew woli narodu, głośno upominającego się o surowe ukaranie burzycieli.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Jubileusz kapłański. W Końskowoli, w diecezji lubelskiej, miejscowy proboszcz, ks. Jan Hetner, kanonik, obcho-

dził niedawno 50-cio letni jubileusz swojego kapłaństwa. Jubilat urodził się w dniu 8 Lutego 1814 roku, a przed laty 50-ciu, jako 23-letni młodzieniec, otrzymał święcenia kapłańskie; przed objęciem zaś parafii końskowolskiej, był dziekanem i proboszczem w Janowie Ordynackim. Na obchód jubileuszowy zjechał administrator diecezji ks. kanonik Jaczewski, pospołu z kanonikami: ks. Koziejewskim i ks. Tuszowskim, którzy przy sprawowaniu Mszy Ś-tej w kościele Ś-go Krzyża w Końskowoli, asystowali jubilatowi: w charakterze archidyakona, dyakona i subdyakona. Cała też ceremonia sekuundyj odbyła się z wielką uroczystością i przy licznym udziale ludu, przejętego czcią i miłością dla sędziwego swojego przewodnika.

Coraz lepsze ceny. Z gubernij południowo-zachodnich do noszą do pism tutejszych, iż ceny na zboże tak się poprawiły, że dziś już panowie „kupy” dają zaliczki na przysze zbiory, placąc po rs. 1 kop. 20 i wyżej za pud pszenicy. Obyż jednak z zaliczek tych jak najmniej trzeba było — korzystać.

Bank ziemski w Poznaniu zyskuje coraz szersze poparcie. Obecnie, według doniesienia dzienników, utworzył się w Jasielskiem (Galicya) Komitet rolników dla zbierania podpisów na akcje banku, a też sama kwestya była dyskutowaną na nadzwyczajnym posiedzeniu akcyonaryuszów Banku Kredytowego Galicyjskiego, na którym poparcie Banku Poznańskiego zostało prawie jednogłośnie przyjęte i uchwalone.

Towarzystwo Tatrzaskie czyni starania o wykupienie z rąk Niemców lasów Zakopańskich. Piękny to i chwalebny zamiar, któremu też z serca należy życzyć powodzenia.

Konkurs rolniczy. Skład nasion Estreicha i Poddzielskiego w Warszawie ogłasza konkurs na najlepszy jęczmień i owies produkcji krajowej. Nagrody wynoszą: rs. 100 za 40 pudów najlepszego owsa i tyleż za 40 pudów najlepszego, dwurzędowego jęczmienia. Bliższe warunki konkursu podane być mają w piśmie fachowych.

Między wiełoma Ilstami, jakie otrzymujemy z powodu toczącej się obecnie kwestyi wypuszczenia żydów do Zgromadzeń rzemieślniczych, nadesłano nam następujący:

„Szanowny Redaktorze! Dla informacji tych panów, coby Zgromadzenia nasze radzi gwałtem oddać na łup Izraela, niech posłuszny fakt następujący: Od czasu jak prowadzę fabrykę, raz tylko jeden miałem u siebie żyda i ten mnie okradł. Był to niejaki Samuel R..., giser, który pracował u mnie przed kilkoma laty, zarabiając po 2 ruble dziennie. Mógłby też być pracować tak i zarabiać Bóg wie jak długo, gdyby — natura nie ciągnęła wilka do lasu. Oto bowiem, ów Samuel, po jakimś czasie pobytu w mym zakładzie, zaproponował mi przyjęcie do pomocy swego brata, zapewnijając, iż zrobi on to samo i tyle co innych — trzech; właściwie jednak zrobili oni we dwóch to, czego dotąd nie zrobił u mnie żaden chrześcijanin. Kiedy bowiem onemu Samuelowi dałem do roboty jedną z części składowych maszyny elektrycznej, wydzieliwszy mu przytem 130 funtów najlepszego brązu, uznał on za właściwe skraść 25 funtów tego materiału, a na jego miejsce, przy pomocy swego braciszka, sprowadzić (aby mu następnie nie brakło nic do wagi) 25 funtów cynku, zyskując na tej kombinacji, czyli na różnicy ceny materiału, rs. 4 kop. 75, no i w dodatku, psując mi wszystko dany mu do roboty metal. Pozornie fakt to drobny, w zestawieniu jednakże z temi, jakie z powodu tejże samej kwestyi: przypuszczenia żydów do Zgromadzeń, były już ogłaszane w „Roli”, ma on pewne charakterystyczne znaczenie: Gdziekolwiek, do jakiegokolwiek warsztatu wciśnie się żyd, wszędzie uprawia on szwindel, oszustwo i złodziejstwo; — uprawia sam — no i uczy, rozumie się drugich. I taką to zarazę moralną chcą nam gwałtem wpuścić do Zgromadzeń naszych! Doprawdy, chyba ci panowie projektodawcy nie zastanowili się nad tem, jak ciężką odpowiedzialność biorą na swe sumienia, nie pomyśleli i nie obliczyli widać, ile kłatw i złořezeń całych tysięcy ludzi pokrzywdzonych przez żydów spaść może na ich głowy, gdyby — w co jednak żadną miarą uwierzyć się nie chcą — gdyby, mówię, ich zamach na nasz stan rzemieślniczy stał się faktem spełnionym. Racz Sz. Panie Redaktorze przyjmając i t. d.

T. Gwiżdżiński.

Nowości wydawnicze. P. Władysław Rudnicki, inżynier, wydał świeżo dość obszerną broszurę, w której, między innemi, krytykuje ostro projekt nowej ustawy i całą czynność tak nazwanej Delegacji rzemieślniczej. Broszura nosi tytuł: „Pogadanki o rozwoju klasy rzemieślniczej”.

Z prasy. I petersburski „Kraj” wystąpił z artykułem wstępnym w sprawie projektu nowej ustawy rzemieślniczej, a specjalnie w sprawie przypuszczenia żydów do Zgromadzeń polskich. Że „Kraj”, który od pewnego czasu przeszedł w judofilstwie samego „Izraelitę”, popiera i w tym razie gorąco sprawę Izraela, temu się nie dziwimy już wcale; ale że w całym jego „dowodzeniu” niema a ni jednego argumentu, że są raczej słowa tylko i frazesy czeze, puste, a po za tem nic więcej, — to do-

prawdy w piśmie, które przy każdej sposobności wystawiać zwykło firmę — Spasowicza nie jest łatwem do zrozumienia.

Zpośród całej prasy codziennej, jeden, jedyny „Dziennik dla wszystkich” odważył się na pomieszczenie w sprawie przyjmowania żydów do cechów, nader trafnych i słusznych, a wielce konsekwentnych uwag, autorem których jest znany już i czytelnikom „Roli”, p. Wojciech Głodowski. „Dziennikowi dla wszystkich” należy się, ze strony zwłaszcza zainteresowanych tu najbliższych rzemieślników polskich, szczerze i serdeczne — Bóg zapłać!

„Słowo” drukuje gozden ze wszec miar uwagi artykuł podnazcony inicjałami i pseudonimem A. K. Zagóra, p. t. żacka”.

Odczyty. Pau Leopold Janikowski wygłosił w stowarzyszeniu subiektów handlowych (chrześcijan) dwa nader zajmujące odczyty, osnute na tle swojej podróży po Afryce.

Szereg odczytów na rzecz Osad rolnych rozpoczął w ubiegły Poniedziałek Dr. Karol Zagórski. Prelegent mówił: „O oku i ma- „Europa krzyżarstwie”.

Sztuki platyczne. Otwarta w hotelu Europejskim wystawa starożytności cieszy się powodzeniem. W ciągu pierwszych trzech dni, dochód ze sprzedaży biletów wejścia przyniósł około 500 rubli. Wystawa mieści się w dziesięciu salonach.

Znany rysownik, Andriolli przybył z Paryża na półroczny odpoczynek do Warszawy.

Z teatru i muzyki. Koncert, urządzony staraniem hr. Gustawa Platara, na rzecz kasy pożyczkowej artystów teatrów warszawskich, powiódł się świetnie. Prawdziwą nowością i jedną z pereł wspaniałego koncertu stanowiły: piękna kompozycja na skrzypce hr. Platara, p. t. „Sen”, wykonana znakomicie przez Barcewicza, uwertura, również hr. Platara, z op. „Cześnikówna” i modlitwa z tejże opery, na chór i organy.

Dzienniki zapowiadają przyjazd „znanej wirtuozki na skrzypcach”, p. Teresiny Tua, która pomimo ciężkich czasów, stagnacji, bankructw i t. d., wyciągnie znow z poczciwej, dobrodusznej Warszawy jakieś kilka tysięcy.

Zmarli: S. p. ks. Wincenty Orzeszkowski, prałat-prepozyt katedry płockiej, egzaminator prosynodalny, przez czas jakiś profesor b. Akademii duchownej w Warszawie — zm. we wsi Leszczynie pod Płockiem, w 86 roku życia.

S. p. Wilhelm Troszel, niegdy znakomity bas opery warszawskiej, nauczyciel i kompozytor — zm. w Warszawie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

10 Marca 1887 r.

Usłudni sprawozdawcy „organów handlowych” obliczyli już tę olbrzymią ilość „kwartetów” pszenicy, jaką Australia zaasyła ma Europę, a mimo to, na rynkach zbożowych tej ostatniej, ceny są coraz wyższe. Ze wszystkich stron otrzymujemy wiadomości o mocnem i korzystnem dla producentów usposobieniu, co zresztą nie pozostaje bez wpływu i na targi warszawskie, gdzie ceny w ostatnich kilku dniach tak się przedstawiały:

Na placu Witkowskiego za korzec pszenicy wyborowej płacono już 8.25—8.40, średniej dobrej 8.00—8.15, średniej 7.80—7.90. Żyto wyborowe płacono 5.15—5.20, średnie 5.00 — 5.10 za korzec. Jęczmień browarny 4.50 — 4.75. Owies 2.65—2.85—3.05 korzec.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 135—137 kop. za pud, średnią 126 — 129. Żyto wyborowe 88—90, średnie 83—86. Jęczmień 88—92. Owies wyborowy 86—87, średni 81—82. Groch 93—95 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre płacono na miejscu 77—80. Owies wyborowy 77—79 dobry, biały 67—69 kop. za pud.

W handlu okowitą skutkiem nader skąpych dowozów na rynek warszawski ceny wzmocniły się i w ogóle usposobienie dla producentów polepszyło się znacznie. W tych dniach płacono za garniec 2.65 — 2.67 w sprzedaży hurtowej, — w detalicznej 2.69—2.71.

Na targ pragski dostawiono wołów stepowych w tygodniu ubiegłym około 1,500 sztuk po cenach normalnych; wieprzów około 2,400 sztuk po cenach również niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych, z powodu postu ceny w ogólności są niższe. Zapotrzebowanie drobiu jest w ogóle niewielkie. Indory płacono po 2.25 — 2.45, indycki po 1.35 — 1.45 sztukę. Nabrał również staniał. Masło bez soli płacono po 35 do 45 kop. solone od 30 kop., śmietankowe w cegiolkach 60—65 kop. funt.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Krz. z Warsz. — Z żądaniem „stanowczej i kategorycznej odpowiedzi: dlaczego nasze dzienniki przy ogłaszaniu o upadłościach firm polskich, wymieniają cnie imiona i nazwiska ich przedstawi-

cieli, a przy podawaniu takichże wiadomości o bankructwach żydów stawiają tylko gwiazdki, albo pierwsze litery" — racz sz. pan zwrócić się bezpośrednio do tychże dzienników.

Sz. Ks. A k l i Ń s k i. — Zawiadomienia, o jakim jest wzmianka w liście, nie otrzymaliśmy wcale.

P. W ł a d y s ł a w W r z e ś n i e w s k i. — Istotnie, mieliśmy pomieścić. Po bliższym jednak rozpatrzeniu się w tej sprawie, przyszliśmy do przekonania, iż pan A. S. o podawaniu jego robót za f r e s k i mógł nie wiedzieć wcale. Również mógł on nie wiedzieć, co o nim napisano w kalendarzu „Ruch“, czyli że tym sposobem atak pański, skierowany głównie na niego, nie byłby słusznym.

P. F i t z e z W a r s z. — Głos pański, w sprawie wpuszczenia żydów do Zgromadzeń, którego pomieszczenia odmówiła „Gazeta Rzemieślnicza“ dlatego że jest on przeciwny interesom żydostwa, — chętnie pomieścilibyśmy w „Roli“, gdyby nie to, że najpierw rzecz ta byłaby już teraz spóźniona, a powtóre, że t a k i e s a m e opinie innych rzemieślników drukowaliśmy już — i po kilkakroć nawet.

P. S i e k l u c k i w K i e l c a c h. — Artykuł przeciw przypuszczeniu żydów do zgromadzeń otrzymaliśmy, szkoda tylko iż rzecz ta nadeszła tak późno.

Pani Antoninie B. — O tem, że „znakomita pozytywistka i autorka Meira Ezofowicza, Makowera, Gedali etc. przybyła do Warszawy, wiemy z ogłaszających światu tę wielką i doniosłą nowinę — nawet „konserwatywnych“ dzienników. Co do tego jednak, czy jej żydzi tutejsi mają rzeczywiście „urządzić wielką owację“, nie jesteśmy w stanie udzielić sz. pani nietylko „bliższej“, lecz żadnej informacji. Najpewniejsze źródła tego rodzaju wiadomości znajdzie sz. pani w „Kłosach“, „Świecie“, „Izraelicie“, „Przeglądzie Tygodniowym“ i t. d.

P. B. S. — Zapewne; — byłoby to dobre, gdyby było możliwe.

OFIARY.

Na warsztat dla biednego stolarza.

Z nad Horynia rs. 2. — P. B. kop. 10.

Wyciąg z „Gazette de France“:

Lekarze i chorzy zadają często pytania, czemu właściwie przypisać należy skuteczność kapsulek Guyot'a?

Otóż skuteczność ta głównie zależy od gatunku używanej smoły i od staranności, z jaką takowe są przyrządzane.

Dlatego też zalecamy chorym dotkniętym cierpieniami kataralnymi, używać wyłącznie tylko białe kapsułki Guyot'a opatrzone podpisem wynalazcy.

Na etykietach zewnętrznych należy żądać podpisu Guyot'a w trzech kolorach. (13) 1—1

Główny Skład Dywanów

52 10

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

52--11

Fabryka i Magazyn
JÓZEFA BITSCHANA
JUBILERA
TEATRÓW RZĄDOWYCH
Sprzedaje
Wyroby Złote, Srebrne
i Brylantowe
Najtaniej
Z czem się poleca.
Marszałkowska 139
8-my dom
od Ogrodu Saskiego.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-10
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

I. Jodłowskiego

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Obrazy Ściany Meki Pańskiej, malowane olejno na blasze, płótnie i w olejodrukach, a także metalowe w płaskorzeźbie, w różnych wielkościach, w ramach i bez; Figury Chrystusa Pana do grobu i Zmartwychwstania Pańskiego, rzeźbione z drzewa wedle najsłynniejszych wzorów, wykonane gustownymi kolorami; transparenta Chrystusa Pana w grobie; Figury różnych ŚŚ. Pańskich z masy papierowej, rzeźbione z drzewa i metalowe, zawsze gotowe na składzie; Obrazki i medaliki na pamiątkę przyjęcia I-ej Komunii Św. i do Bierzmowania — najtaniej

w głównym składzie Aparatów Kościelnych i hurtowym składzie przedmiotów dewocyjnych

(6 2)

P. BITSCHANA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 51/574.

(wprost Arsenalu).

Zakłady Wapienne SULEJOWSKIE I OPOCZYŃSKIE

firmy

„JÓZEF BANDURSKI i S-ka“

Określiwszy przymioty naszego wapna, w poprzednich ogłoszeniach, więcej teoretycznie, przy zaznaczeniu ilości i sposobu produkcji, oraz załączeniu szczegółowych analiz, wykazujących na 100 części 99 1/2, czystego wapna; niniejszem zwracamy uwagę, na fakt stwierdzony w praktyce, przez pp. Budowniczych, Majstrów mularskich i Przedsiębiorców że wapno nasze prócz wielu cennych przymiotów, wrobocie jest tak tłuście i wydajne, iż po złaśowaniu go i użyciu do robót, przyrost wykazuje się co najmniej 25% więcej w porównaniu z innymi (do 1000 cegieł użytej do muru z wyprawą, potrzeba użyć innych marek 2 1/2 do 3 ch korcy, naszego zaś nigdy więcej nad 2 korce) zatem do kalkulacji ceny, tę różnicę, należy brać w uwzględnienie, z czego wypada, że wapno nasze nietylko jest najlepsze ale i najtańsze!

Konkurencja znając te przymioty podszysza się pod miano Sulejowskiego, ze sprowadzanymi **pośledniejszymi markami** (najwięcej kolorem zbliżonym do Sulejowskiego) rekomendując je za Sulejowskie węglem palone i jakoby z naszych zakładów pochodzące, objaśniając przytem w naiwnej nieświadomości, że wapno wypalane drzewem lepsze jest od wypalonego węglem (!) dyskredytuje tym sposobem nasz produkt i wyrządza nam krzywdę! W obronie zatem własnego interesu, nie możemy tych manewrów konkurencyjnych, skierowanych nietylko na naszą szkodę ale i ogółu interesowanego, pokrywać milczeniem i dla tego niniejszem ostrzegamy kogo należy.

Wapno przez nas produkowane, wysyłamy na wszystkie Drogi Żelazne, za gotówkę, lub zaliczenia kolejowe (nachnahme). Zamówienia przyjmuje kantor nasz w Warszawie Okopowa № 10. Tamże zamawiać można: CEMENT, GIPS, CEGŁĘ i GLINKĘ ogniotrwałą, TRZCI-
NĘ i t. p. 0-2

HURTOWY SKŁAD WIN

i LIKIERÓW ZAGRANICZNYCH

KOTECKIEGO-SCHOBERA

w Warszawie

przy ulicy Leszno Nr. 14.

Zawiadamia, Szanowne Duchowieństwo i p. p. Kupców, że ulegając coraz więcej żądaniom utrzymywania Win Russkich, na które prąd czasu bardziej zwraca uwagę, przy naszym Składzie Win zagranicznych zaprowadziliśmy i Wina Krymskie, Kachetyńskie oraz mussujące z fabryk russkich, a zaopatruwszy się o ile możności z pierwszych źródeł, ręczyć możemy za ich czystość.

Cenniki na żądanie chętnie przesyłamy; sprzedaż tych Win uskuteczniamy za gotówkę lub na zaliczenia (Nachnahme) wszystkich dróg żelaznych. (6-3)

Egzystująca od roku 1875

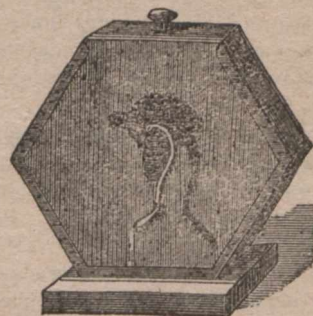
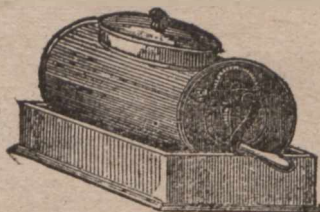
WARSZAWSKA FABRYKA

Lodowni Pokojowych,
wyrobów Metalowych i Aparatów do wyszynku Piwa

pod zarządem

JÓZEFA KUCHTY

(10-7)



Wyraabia Maszynki do robienia Masła w 4-ch systemach Paryskich i Amerykańskich, wielkości od jednego do 10-ciu garncy, — robienie masła w powyższych maszynkach nie wymaga więcej czasu jak od 10 do 15 minut, Ceny zaś takowych są bardzo przystępne. Fabryka również posiada na składzie w wielkim wyborze Magle pokojowe ulepszone, Lodownie pokojowe, Waterklozety, Pompki do Piwa, Formy do masła fasonu cegiełkowego, wielkości od pół do 1 funta. Maszyny do prania, które w przeciągu jednego dnia tyle pierzą czego nie są zdolne uprać w przeciągu tegoż czasu pięć kobiet, i wiele innych przedmiotów potrzebnych do użytku domowego.

Ulica Piękna Nr. 30.

Cenniki ilustrowane na żądanie wysyłamy.

Nowo otworzona Fabryka Polska
TKANIN METALOWYCH

oraz
Wszelkich Wyrobów Drucianych (52 20)
E. CHRZANOWSKIEGO,
W WARSZAWIE,
Białańska 16 (12) dom p. Zawiszy.

Poleca: Siatki ochronne przeciw muchom i wszelkim owadom, przy otwarciu okien, Siatki druciane dla fabryk papieru, cukrowni, krochmalni, cykoryi, cementu, młynów, suszarni, dla browarów, gorzelnii. Wszystkie przybory pszczelnicze. Sita do koniczyny białej i czerwonej, specjalnie przezemnie ulepszone, które oczyszczają babkę, kaniankę i szczawik; za sita te, mimo konkurencji, ja jeden zostałem zaszczycony nagrodą. Cena trzech sit do koniczyny czerwonej ra. 3 kop. 70, a trzech sit do białej ra. 3 kop. 30. Sita do czyszczenia wszystkich zbóż z groszku, kukułki i kostrzewy. Liny do transmisji. Materace druciane, elastyczne do łózek, arfy do ziemi i zwiru, cylindry do czyszczenia zboża i rasy, oraz wszelkie wyroby galanteryjne, manekiny do upinania sukien, tak druciane jak i parzytkie od ra. 4, które się rozsuwają podług wzrostu i tuszy. Pudła francuzkie do noszenia sukien. Fabryka przyjmuje ogrodzenia ogrodów i kłębów oraz płotów drucianych, po cenach nader niskich.

„ZŁOTY UL“

FABRYKA PIERNIKÓW
w Warszawie, — Nowy-Świat Nr. 7,
poleca:

Pierniki słodowe, Chleb miodowy (Pumpelnik) zalecany zagranicą przez lekarzy na wszelkie *doległości żołądka, katary kiszek oraz cierpienia hemoroidalne*; — ułatwia trawienie u osób słabych i wątłych dzieci.

Fabryka nabywa miód wprost od producentów, w każdej ilości po cenach targowych, oraz miody do picia. (52-1)

HANDEL WIN, CUKRU, HERBATY

i Towarów Kolonialnych
W. KOTECKIEGO

w Warszawie,
przy rogu ulic Sowiej i Bednarskiej Nr. 12.

Podaje do Wiadomości osób interesowanych, że oprócz sprzedaży detalicznej, skutecznie sprzedaż do handli pomniejszych i Sklepów Chrześcijańskich na prowincję: Win i towarów kolonialnych po cenach możliwie niskich, starając się usługiwać towarem wybornym. (3-3)

FABRYKA ORGANÓW
S. BLOMBERG i SYN

w Warszawie, Leszno 65,
posiada wykończone organy o 8-u głosach, (11-tu rejestrach) z pedalem, oraz organy o 6 głosach. Obadwa z pięknym tonem, estetycznego rysunku. Wypróbować je można na miejscu. (3-1)

1879
1885
1886

KOSZULE MĘZKIE

znane powszechnie szczególnie z osobiście ulepszonego kroju, z gwarancją dobrego leżenia,

nagradzane na wystawach — poleca firma

Władysława Strakacz

Specjalne cenniki, ze sposobem brania miary, z dołączeniem centymetru, na żądanie odwrotną pocztą wysyłają się gratis. Firma również rekomenduje:

Hygieniczne Siatkowe Koszulki

zalecane przez najpoważniejszych Doktorów, jako najzdrowsze donoszenia na gołem ciele, z bawełny, wełny i jedwabiu,

Wyroby z prawdziwej Wełny Sosnowej

znane od dawna jako środek przeciw reumatyzmowi, artretyzmowi i łamaniem kostnym — i

Alpejski Sosnowy Olejek z Reichenhall.

CENY STAŁE. (13-5)
Miodowa 14 w Warszawie 14 Miodowa.

JAN STRUŻYŃSKI

Fabryka Wyrobów Cynowych i Ołowianych
w Warszawie, ul. Piwna Nr. 13.

Posiada na składzie: Krzyże i figury na krzyże różnej wielkości, Aparaty kościelne, Aparaty apteczne, Naczynia Szpitalne, Plomby ołowiane, Maszyny do robienia lodów. — Formy figurowe i porcyowe, Seręgi, Szpryce, Elegatory. — Cyna wyborna. — Ceny umiarkowane. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Wszystkimi tem może zaopatrywać Sklepy Chrześcijańskie na prowincji.

Magazyn Ubiorów Męzkich

Karola Miniewskiego

29 Senatorska — I-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego.

POSIADA DOBÓR MATERIAŁÓW.
CENY PRZYSTĘPNE.

Obstalunki wykonywa w 24 godzin.
Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.



Fabryka Kufrów, Waliz, Toreb, oraz wszelkich przyborów do podróży, konnej jazdy i polowania, Kurtki, Spodnie, Plaszcze skórzane, Plaszcze, Peleryny gumowe Pugilaresy, Portmonetki, Portcygany, Teki, Portfele poleca
FABRYKA i MAGAZYN T. L. BREYMEYER
Warszawa, ulica Królewska Nr. 1, (róg Krak.-Przedm.)

SKŁAD WIN

FELIKSA POTRZEBSKIEGO,

egzystujący od r. 1835

na rogu ulic: Chmielnej i Nowego-Światu N. 29.

Poleca Wina czyste naturalne oryginalne Francuzkie, Hiszpańskie a szczególnie Węgierskie specjalnie, począwszy od wystających zieleniaków aż do bardzo starych i rzadkich gatunków tak wytrawnych, jak tokajów, a posiadając wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się także dla chorych i rekonwalescentów oryginalny i bardzo stary Cognac, zalecany przez panów lekarzy. Obstalunki wysyłają się na zaliczenia (Nachnahme); pp. Handlującym odstępuje się rabat. (4-1)

SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwiutnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

Specjalna Fabryka i Magazyn
BIELIZNY

L. GALKOWSKIEGO

w Warszawie,
Marszałkowska Nr. 133,
róg Ś-to Krzyzkiej.

Poleca — w wielkim wyborze :

Koszule męskie, odznaczające się najlepszym krojem i wykończeniem, — Kołnierzyki i Mankiety w najnowszych fasonach. — Kalesony, Skarpetki i Szelki, — Wielki wybór Krawatów, Szpilek i Spinek najmodniejszych. — Chustki na szyję jedwabne i półjedwabne, oraz Chustki do nosa, zawsze w wielkim wyborze. — Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane. Kaftaniki siatkowe higieniczne, oraz wyroby wełniane D-ra Jaegera.

Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie, po cenach stałych, możliwie niskich, p. p. handlującym ustępuje się rabat.

„Najlepszy krój Koszul męskich.“

52—25

HURTOWO-DETALICZNY

SKŁAD WYROBÓW TABACZNYCH

PAWŁA KOŁODZIEJSKIEGO i S-ki

przy ulicy Nowy-Świat Nr. 51 (róg Wareckiej).

10—4

Poleca:
wielki wybór cygar, tyto-
niu i papierosów, z wszyst-
kich fabryk rosyjskich i
miejscowych, oraz gilyzy
własnej fabryki, z pra-
wdziwej francuskiej bibul-
ki „ABADIE“.
Dla P. P. Handlujących od-
stępuje towar na najko-
rzystniejszych warunkach.
Cenniki
na żądanie franco.

WYPRZEDAŻ

wyrobów pozostałych po zwinietej Spółce Zjednoczonych Ślusarzy
prowadzi się

w Magazynie Majstrów Ślusarskich,

Długa Nr. 53, wprost Nalewek.

Oprócz powyższej wyprzedaży, magazyn przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres ślusarstwa wchodzą-
ce, — przy tanim lokalu i osobistej administracji, wykonywa takowe po cenach jak najniższych. (6 4)

SKŁAD

Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

EDWARDA DUSOGE

Nowy-Świat Nr. 1,

róg Placu Ś-go Aleksandra,

poleca: łózka żelazne od rs. 2 kop. 80 — umywalki — łódeczka dzie-
cine — naczynia kuchenne — wyżymaczki — oraz Noże stołowe i ku-
chenne — nożyczki — seczoryki i t. p. przedmioty, 6—5
po niskich cenach.

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada
meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach
możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług
największych żurnali (13-8)

Fabryka Ozdób Kościelnych 6-6

Sławomira Bogdańskiego

przy ulicy Elektoralfnej Nr. 35,

wykonywa złocenie Ołtarzy, jako też i buduje nowe
ambony, feretrony, chrzcielnice, nadmienając, że posia-
da chlubne świadectwa z wykonanych w kościoła ch ro-
bót i że powierzone roboty wykonywa swoim kosztem,
czem najlepszą daje gwarancję Szan. Duchowieństwu.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-10)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

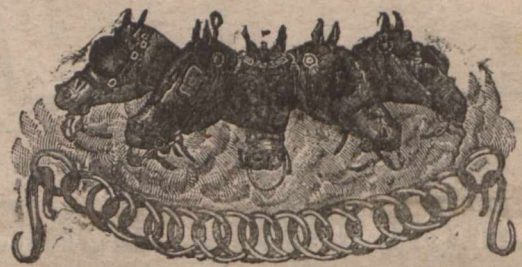
Fabryka Wyrobów

SIODLARSKICH

i Rymarskich

Jana ZIEMSKIEGO

Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego



Długa Nr. 46 nowy
wprost Hotelu Niemieckiego

Poleca wszelkiego rodzaju Zaprzeżli, począwszy od zwyczaj-
nych do najwytworniejszych, Siodła równające się prawdzi-
wym angielskim, ważące od funt. trzech, oraz Kufry, Walizy
i wszelkie przybory podrózne i myśliwskie. (6—4)

Dla kaszających i osłabionych

EKSTRAKT i KARMEŁKI miodo-ziółkowo-słodowe

Fabryki „LELIWA“,

w Warszawie, ul. Zgoda Nr. 6,

analizowane i uznane przez Radę Lekarską. Sprzedaż w aptekach
i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie,
50% tańsze od niemieckich, faszka ekstraktu kop. 75, paczka
karmelków kop. 15. 52—5

Do dzisiejszego numeru dołącza się, dla prenumeratorów na pro-
wincję, Cennik Składu Nasion H. Cegielski, Trylski i S-ka“.

Treść numeru O „Kraju“. — O Delegatach przy Towarzystwach Ubezpieczeń (dok.). — Francya żydziła (d. c.). — Ideały belletrystyki
pozytywnej (d. c.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Sprawozdanie handlowe.
Odpowiedzi redakcyi. — Ofiary. — Ogłoszenia. — W odcinku: Przez dolinę łez, powieść J. Rogosza (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 28 Февраля 1887 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)